

RYSZARD TOMICKI
Instytut Archeologii i Etnologii PAN

MIEDZY SCYLLĄ POGAŃSTWA A CHARYBDĄ CHRZEŚCIJAŃSTWA:
INDIAŃSCY ARYSTOKRACI Z TETZCOCO (NOWA HISZPANIA)
W 1539 ROKU. STUDIUM MIKROETNOHISTORYCZNE*

W latach 1536–1540 przez środkowy Meksyk, od 1521 r. będący jądrem Nowej Hiszpanii, przetoczyła się fala inkwizycyjnych dochodzeń i procesów przeciw Indianom oskarżanym o różnego rodzaju odstępstwa od chrześcijaństwa¹. Akta tych spraw, zachowane w meksykańskim Archivo General de la Nación (i po części opublikowane na początku naszego stulecia²), zawierają nadzwyczaj bogaty materiał źródłowy, z którego korzystało wielu badaczy. Naturalną poniekąd kolejną rzeczą wydobywano z niego przede wszystkim przykłady ilustrujące typowe przypadki odrzucania nowej religii lub nie respektowania jej poszczególnych norm³. Zdecydowanie mniejsze – by nie powiedzieć: minimalne – zainteresowanie okazywano społecznemu otoczeniu podsądnych. Prawda, że akta inkwizycyjne rzadko pozwalają wyjść poza to, co zechcieli

* Artykuł ten jest wyimkiem z większego opracowania. Dlatego pomijam w nim szereg ważnych skądinąd zagadnień, m.in. omówienie specyficznych źródeł, jakimi są w ogólności akta inkwizycyjne, a zwłaszcza akta powstałe w XVI-wiecznej Ameryce, będące pod pewnymi względami tematem samym w sobie.

¹ W Meksyku trybunał inkwizycyjny powołano oficjalnie w 1569 r. Wcześniej funkcje inkwizytorskie pełnili lokalni zwierzchnicy franciszkanów i innych zakonów żebraczych w ramach uprawnień uzyskanych na mocy bulli z lat 1521 i 1522; od 1528 r. pełnił je pierwszy w tym kraju biskup, Juan de Zumárraga, formalnie mianowany apostolskim inkwizytorem 27 czerwca 1535 r. (Greenleaf 1961, s. 3–25); o problemach i kontrowersjach związanych z objęciem Indian jurysdykcją inkwizycyjną patrz: Greenleaf 1965.

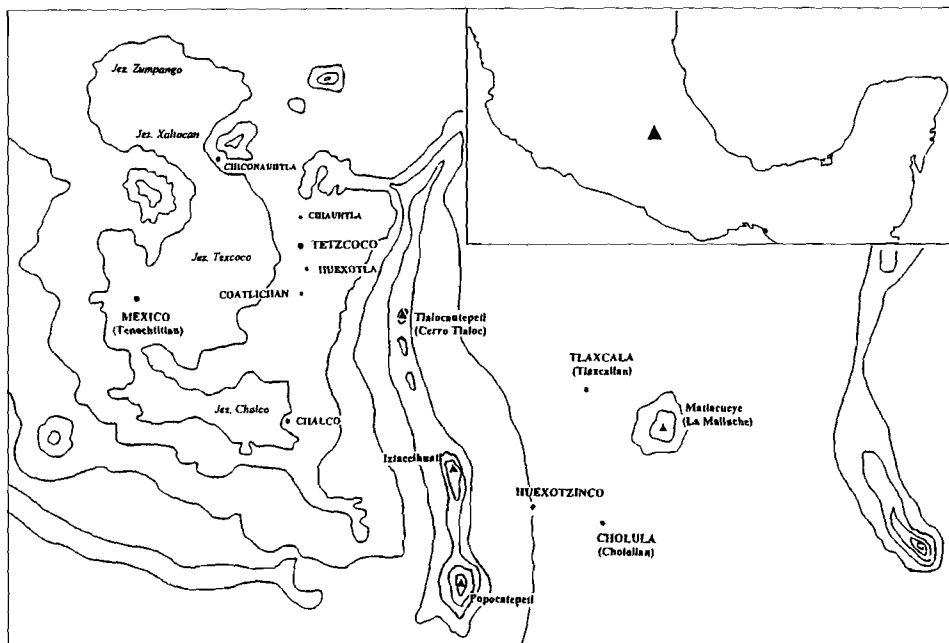
² *Proceso* 1910 (istnieje reprint: Guadalajara, Jal. 1968 oraz wznowienie: México 1980); *Procesos* 1912; patrz też opublikowane później: *Proceso* 1941; Carreño 1950, *passim*.

³ Zwykle zresztą czyniono to w opracowaniach dotyczących dziejów chrystianizacji Meksyku (np. Ricard 1933; Cuevas 1946; Lamb 1956; Alberro 1972; Uchmany 1980) i działalności inkwizycji (np. Jiménez Rueda 1946, s. 1–12; Greenleaf 1961, s. 42–75; Mariel de Ibáñez 1979, s. 39–54). Stosunkowo nieliczne są prace poświęcone głównie lub wyłącznie reakcjom Indian na chrystianizację (np. León-Portilla 1974, 1976, 1984; Klor de Alva 1982), a zupełnie sporadyczne takie, w których pewne partie materiałów procesowych poddano dokładniejszej analizie (Nuttall 1911; Klor de Alva 1981; Gruzinski 1989, s. 31–62).

powiedzieć o sobie i o innych ludzie składający zeznania. Wynikające stąd ograniczenia są szczególnie dotkliwe wtedy, gdy mówiąc o otoczeniu podsądnych mamy na myśli tę jego część, która jawi się jako mało zróżnicowana grupa „dobrych chrześcijan” (*buenos cristianos*), sytuująca się w opozycji do inkryminowanych postaw i czynów. W odniesieniu do osób, przeciw którym nikt nie zeznawał i które były – przynajmniej teoretycznie – poza podejrzeniami, mało kiedy da się powiedzieć coś konkretnego. Ich rzeczywiste poglądy, postawy i zachowania pozostają na ogół niedostępne badaniom. Zdarzały się jednak sytuacje, kiedy ludzie w zasadzie nie związani ze sprawą stawali się przedmiotem żywego zainteresowania ekip śledczych i zmuszeni byli składać zeznania nie mając czasu na przemyślenie ich treści, wskutek czego wyjawiali więcej, niżby chcieli i zamierzali. Niżej poddany zostanie analizie jeden z takich przypadków, najbardziej chyba interesujący, jeśli chodzi o rozpoznanie stosunku indiańskiej elity polityczno-intelektualnej tych czasów do chrześcijaństwa i dawnej rodzimej religii. Przypadek ów miał bezpośredni związek z najgłośniejszym procesem inkwizycyjnym w całych wczesnokolonialnych dziejach Meksyku.

W ostatniej dekadzie czerwca 1539 r., na skutek donosu złożonego na ręce „kapitana konkwisty duchowej”⁴, biskupa Meksyku i apostolskiego inkwizytora Juana de Zumárraga, wszczęto śledztwo w sprawie don Carlosa Ometochtli, oskarżonego przez donosiciela, również Indianina, o apostazję, antychrześcijańską propagandę, nawoływanie do restytucji pogaństwa i życie w konkubinacie. Don Carlos miał wówczas około 35 lat. Pochodził z Tetz-coco. Był jednym z licznych synów Nezahualpilliego (zm. 1515?), ostatniego wielkiego władcy tego miasta, które wraz z Tenochtitlanem i Tlacopanem współtworzyło imperium azteckie. Jako dorastający chłopak przebywał w otoczeniu zdobywcy Meksyku, Hernána Cortésa. Ochrzczony w 1524 r., przeszedł najprawdopodobniej przez franciszkańską szkołę dla indiańskiej młodzieży. W roku 1539, po śmierci swego przyrodniego brata don Pedra Tetlahuehuetzquititzina, dotychczasowego *tlatoaniego* Tetz-coco, pretendował do objęcia wakującej funkcji, napotykając na opór miejscowej elity, w tym własnych krewnych. Rozpoczęte na dobre w pierwszych dniach lipca dochodzenie, a następnie proces trwały blisko pięć miesięcy. Wszystkie postawione don Carlosowi zarzuty zostały potwierdzone, on zaś nie potrafił zdyskredytować świadków oskarżenia ani znaleźć wiarygodnych świadków obrony. W ogłoszonej 20 listopada sentencji, skonsultowanej z wicekrólem Nowej Hiszpanii, członkami Królewskiej Audiencji oraz zwierzchnikami dominikanów i franciszkanów z miasta Meksyku, Zumárraga uznał go za „propagującego swe poglądy heretyka” (*hereje do[g]matizador*), odmawiającego – na domiar złego – przyznania się do winy. W praktyce oznaczało to wyrok śmierci. Publiczne *auto de fe* odbyło się dziesięć dni później, w niedzielę 30 listopada, na głównym placu stolicy Nowej Hiszpanii.

⁴ Określenie użyte w liście grupy franciszkanów do Karola V z 17 listopada 1532 r., Motolinía 1986, s. 92.



Mapa 1. Rejon Tetzco i Góry Tlaloca (Tlalocantepetl) – obszar wydarzeń będących przedmiotem dochodzenia inkwizycyjnego. Oznaczono wyłącznie miejscowości, o których mowa jest w artykule.

W prawym górnym rogu pokazano lokalizację Góry Tlaloca na terenie Meksyku

Sprawa, która będzie nas interesowała, pojawiła się na marginesie śledztwa przeciw don Carlosowi, w pierwszej jego fazie, w wyniku dość nieoczekiwanego zbiegu okoliczności.

I. PROLOG

Po otrzymaniu donosu i potwierdzeniu zawartym w nim zarzutów w Chiconauhtli, skąd pochodził delator, Juan de Zumárraga osobiście przybył do Tetzco, aby asystować przy aresztowaniu podejrzanego i kierować dochodem. 4 lipca don Carlos został uwięziony. Tego samego dnia zajęto jego dobra. Podczas przeszukania należących do niego domów wpierw znaleziono kodeks kalendarzowy czyli – jak podano w protokóle – „rachubę świąt demona, które Indianie zwykli obchodzić zgodnie ze swą wiarą” (*en su ley*), później odkryto dwa pomieszczenia pełne reliktyw pogaństwa. W pierwszym „były dwie nisze przypominające kaplice, niskie, sięgające mniej więcej do piersi, a obok nich kamienna kolumna przylegająca do ściany i w rzeczonyj kolumnie znajdowały się jakieś twarze i kamienne figury bożków; w drugim pomieszczeniu był domek podobny do dawnej świątyni, a obok niego, na ścianach, kilka kamiennych figur bożków, oraz parę [idoli zrobionych]

z obciętych włosów” (*Proceso* 1910, s. 8)⁵. W sumie po rozbiciu ścian i kolumny wydobyto dziewiętnaście rzeźb, które towarzyszący Hiszpanom tetzcokańscy dostojnicy potrafili zidentyfikować, trzydzieści przedstawić, o których Indianie nic nie umieli powiedzieć, oraz dwa modele świątyń. Wśród zidentyfikowanych figur były wizerunki czołowych bóstw epoki przedhiszpańskiej – Quetzalcoatl, Xipe, Chicomecoatl, Tlaloca.

Zdumiewające, dokonane w centrum miasta odkrycie zaowocowało natychmiastowym przesłuchaniem wuja don Carlosa, Pedra Izcuitecatla, który był jedynym stałym bywalcem domu, opiekując się nim na polecenie siostrzeńca. Chociaż świadek nie potrafił wyjaśnić kto, kiedy i po co zgromadził figury, gdyż zajmował się domem zaledwie od dwóch lat, przyznał jednak, iż w tym czasie don Carlos wielokrotnie przychodził oglądać bożki; zaprzeczył natomiast, by kiedykolwiek składał im ofiary. Z dużymi oporami, w dwóch ratach, wymienił następnie dwanaście osób, które także oglądały figury. W końcu wyjawiał, że „zanim przybyli chrześcijanie ów dom był domem modlitw i zbierano się w nim, aby obchodzić święta i prosić swoich bogów o to, czego chciano, lecz po przybyciu chrześcijan nigdy więcej tego nie robiono” (*Proceso* 1910, s. 9–11).

Dwie z wymienionych przez Pedra Izcuitecatla osób przesłuchano jeszcze tego samego dnia, jedną – nazajutrz. Żadna z nich nie była specjalnie rozmowna. Jedyne, co Zumárraga uzyskał, to pewność, że figury znajdowały się w domu od kilkunastu lat. Sugerowano mu, że zgromadził je w czasach, gdy niszczone bożki, dawno nieżyjący wuj don Carlosa, mając na względzie wyłącznie surowiec, bo kamienia – jako budulca – brakowało. Jeden ze świadków, przyznawszy, iż wie o figurach od lat siedemnastu (od 1522 r.), tłumaczył swe dotychczasowe milczenie przekonaniem, że były to rzeczy zniszczone i bez znaczenia. Zapytany, ile razy czcił owe idole i składał im ofiary, zmienił nieco ton. Oświadczył, że jeśli przychodził popatrzeć na figury, to jedynie po to, by w duchu powiedzieć sobie: „należałoby je zniszczyć”, choć nie wtrącał się, nie chcąc rozgniewać opiekuna domu (*Proceso* 1910, s. 11–14, 27–28).

Już 4 lipca stało się oczywiste, że przechowywanie wizerunków dawnych bogów było w Tetzco „tajemnicą Poliszynela”. Biskup Zumárraga musiał dostrzec w ujawnionych faktach wierzchołek góry lodowej, albowiem nazajutrz, w sobotę 5 lipca, wezwał do siebie grupę sprawujących w mieście władzę dostojników i przedstawił im alternatywę: albo dowiodą swej wierności chrześcijaństwu wyjawiając wszystko, co wiedzą, o przypadkach posiadania idoli i otaczania ich kultem zarówno w Tetzco, jak i poza nim, albo – gdyby nie chcieli tego uczynić, a zostanie im dowiedzione, że sami są winni lub osłaniają innych – spotka ich surowa kara. Słowa biskupa, iż „teraz zobacz, jacy są z nich chrześcijanie”, nie pozostawiała cienia wątpliwości co do powagi sytuacji.

⁵ Mowa najprawdopodobniej o kosmykach włosów obcinanych po urodzeniu i po śmierci, przechowywanych przez rodzinę jako świętości, por. Motolinía 1970, s. 131–132.

II. *DRAMATIS PERSONAE* I ICH ZEZNANIA INDYWIDUALNE

W ten sposób do złożenia wyjaśnień zmuszonych zostało pięć osób: don Lorenzo de Luna – gubernator prowincji Tetzco⁶, don Francisco, Lorenzo Huiznaualtlailotla, don Hernando de Chávez i don Antonio. Dwaj ostatni byli burmistrzami (*alcaldes*), co pozwala domniemywać, iż dwaj wymienieni wcześniej byli rajcami (*regidores*), a łącznie stanowili czołowych przedstawicieli władz municypalnych Tetzco⁷. Cała piątka reprezentowała zatem najwyższe władze miasta i podległej mu prowincji. Do kompletu brakowało tylko *tlatoaniego*, lecz tetzcokański „stolec królewski” pozostawał nie obsadzony od śmierci don Pedra Tetlahuehuetzquitizina w początkach maja 1539 r.

Stosunkowo mało wiadomo o poszczególnych dostojnikach. Najprawdopodobniej wszyscy, przed których imionami pojawia się hiszpański tytuł *don*, należeli do arystokracji, byli – mówiąc po nahuatlańsku – *pipiltin*, to znaczy wywodzili swój rodowód od jednego z poprzednich władców Tetzco. Dotyczy to czterech z nich.

Spośród arystokratów postacią, o której mamy nieco więcej informacji, jest don Lorenzo de Luna. Daleko spokrewniony z nim kronikarz Fernando de Alva Ixtlilxóchitl (1578?–1650) uważał go za syna Nezahualpilliego, co by oznaczało, że był przyrodnim bratem don Carlosa Ometochtli⁸. Jednak na większe zaufanie zasługuje jeden ze świadków w procesie, według którego don Carlos nazywał gubernatora *mi sobrino* (*Proceso* 1910, s. 42); don Lorenzo de Luna byłby więc jego bratankiem lub siostrzeńcem⁹. Mógł natomiast, jak utrzymywał wspomniany kronikarz, przyjąć chrzest w 1524 r. razem z większością członków rodu panującego w Tetzco. Zapewne miał za sobą naukę w przyklasztornej szkółce, ponieważ potrafił podpisać się na protokóle zeznania (podobnie jak don Hernando de Chávez). Data jego powołania na urząd gubernatora nie jest znana, lecz na pewno nie pełnił tej funkcji przed 16 kwietnia 1537 r., a był gubernatorem już 23 stycznia 1538 r.¹⁰, co wskazuje, że

⁶ Urząd administracji kolonialnej, wśród Indian wprowadzony jako konkurencyjny, a z czasem zastępczy w stosunku do tradycyjnej i dożywotniej funkcji *tlatoaniego*. Gubernator – mianowany przez wicekróla lub wybierany i zatwierdzany przez niego – stał na czele prowincji (jednostki podziału terytorialnego niższej niż audiencje, na które dzieliło się wicekrólestwo), pilnował w niej porządku, nadzorował płacenie podatków i egzekwowanie świadczeń na rzecz państwa, był sędzią i, w razie potrzeby, dowódcą pospolitego ruszenia. Wraz z radą miejską (*cabildo*) stolicy prowincji, zarządzał całą prowincją. Por. Gibson 1960, s. 178–179; Gibson 1964, s. 166 i nast.

⁷ Wprowadzona przez Hiszpanów struktura wybieralnych władz lokalnych obejmowała: a) zarząd municypium (*ayuntamiento*) składający się z dwóch burmistrzów lub jednego burmistrza głównego i kilku zwykłych, mających do pomocy rajców (*regidores*) oraz licznych wyspecjalizowanych urzędników (pisarza, *alguacila* czyli stróża porządku publicznego i in.); b) radę miejską (*cabildo*) składającą się z ogółu urzędników pod przewodnictwem burmistrza lub – w stolicy prowincji – gubernatora.

⁸ Alva Ixtlilxóchitl 1975–1977, I, s. 492; tak też Greenleaf 1961, s. 74 przyp. 10.

⁹ Analogicznie Cline 1966, s. 85 (tablica genealogiczna), który uznaje go za siostrzeńca.

¹⁰ Z akt innego procesu wiadomo, że 16 kwietnia 1537 r. gubernatorem Tetzco był niejaki don Francisco, *Procesos* 1912, s. 42. O drugiej dacie patrz dalej, w związku z pismem wicekróla Nowej Hiszpanii do don Lorenza de Luny.

sprawował urząd przez dwie kolejne kadencje – w latach 1538–1539. W roku 1540 na jego miejsce mianowany został don Antonio Pimentel Tlahuitoltzin (patrz niżej).

Nic pewnego nie potrafię powiedzieć o pozostałych osobach.

Na zasadzie bardzo hipotetycznego przypuszczenia można utożsamiać don Antonia, burmistrza, z synem Nezahualpilliego noszącym imię Tlahuitoltzin, znanym także jako don Antonio Pimentel, który wkrótce po straceniu don Carlosa Ometochtli został jednocześnie *tlatoanim* i gubernatorem Tetzcoco¹¹. Postawa, jaką „nasz” don Antonio zaprezentował podczas przesłuchań, czyniłaby taki awans wielce prawdopodobnym¹².

Z kolei don Francisca, przypuszczalnego rajcę, można kojarzyć z innym synem Nezahualpilliego, znanym jako don Francisco Mochiuhquecholetzomatzin (Alva Ixtlilxóchitl 1975–1977, I, s. 492). Być może to on piastował urząd gubernatora Tetzcoco w 1537 r.¹³

W dostępnych mi źródłach nie zdołałem znaleźć bliższych informacji o don Hernandzie de Chávez, drugim obok don Antonia burmistrzu. Nie wykluczone, że był także członkiem rodu rządzącego w Tetzcoco od dziesiątków lat¹⁴.

Lorenzo Huiznauatlailotla, pełniący prawdopodobnie urząd rajcy, to jedyna osoba, wobec której nie użyto tytułu *don*¹⁵. Pochodził więc z niższej warstwy społecznej, aczkolwiek noszony przezeń w charakterze nazwiska tytuł *huitznahuatlailotlac* świadczy, że był wysokiej, a nawet bardzo wysokiej rangi dostojnikiem w lokalnej hierarchii (według standardów przedhiszpańskich)¹⁶.

Pewne jest wszakże, iż wezwani nagle przed oblicze inkwizytora dostojnicy reprezentowali najściślejszą elitę polityczną Tetzcoco, a w większości – najwyższe kręgi miejscowej arystokracji. Wszyscy, o czym świadczą ich imiona, byli ochrzczeni. Przynajmniej niektórzy mieli za sobą naukę w przyklasztornej szkółce. Pod względem wymienionych cech nie różnili się od don Carlosa Ometochtli.

Punktem wyjścia przesłuchań, jakim poddano ich za pośrednictwem tłumacza, była naturalnie sprawa figur znalezionych w domu don Carlosa i wprost sformułowane przez biskupa Zumárragę podejrzenie, że „wszyscy oni wiedzieli

¹¹ Pomar 1964, s. 214; Gibson 1964, s. 171 (przypuszczenia tego autora, że don Antonio Pimentel Tlahuitoltzin był gubernatorem także wcześniej – oparte na *Titles* 1946, s. 120 i 122, gdzie mowa o roku 1537 – nie są uzasadnione, gdyż powołane źródło, znane w późnych kopiach, jest dokumentem sfalszowanym i zawiera ewidentne błędy).

¹² Patrz bliżej: VI. Wnioski.

¹³ Por. przyp. 10.

¹⁴ Osoba o tym imieniu i nazwisku sygnowała 27 lipca 1545 r. list w sprawie zatwierdzenia wyboru nowego *tlatoaniego* Tetzcoco (Horcasitas 1978, s. 152).

¹⁵ Nie użyto go w protokole zeznania indywidualnego, co jest wskazówką najważniejszą. W jednym z późniejszych protokołów, gdzie wymienia się wszystkich dostojników, Lorenzo Huiznauatlailotla figuruje wprawdzie jako „don Lorenzo” (*Proceso* 1910, s. 22), lecz tu tytuł dodano mu najwyraźniej „z rozpędu”.

¹⁶ Tytuł taki przysługiwał jednemu z czterech najbliższych doradców *tlatoaniego*, pełniących jednocześnie rolę sędziów (z kategorii *tecuhitlatoque*), por. López Austin 1961, s. 95.

o nich i widzieli je” (*Proceso* 1910, s. 15). Każde zeznanie dotyczyło zatem tej kwestii, lecz w pewnej tylko mierze, zawsze bowiem okazywało się szybko, iż dla przesłuchiwanego o wiele bardziej istotne jest ujawnienie innej sprawy, o której dotąd Hiszpanie nie wiedzieli. Ponieważ jej specyfika wymaga analizy zeznań oraz towarzyszących im zdarzeń zgodnie z porządkiem chronologicznym, najpierw omówię – jako sprawę odrębną – wyjaśnienia na temat figur¹⁷.

Czterech z pięciu dostojników zdecydowanie zaprzeczyło, by wiedzieli o ich przechowywaniu. Don Lorenzo de Luna wyraził przy tym pogląd, że najpewniej „jakiś Indianin zebrał tam owe idole i ukrył je” w czasach, gdy wyobrażenia dawnych bóstw były niszczone. Z kolei don Hernando de Chávez, który podobno nigdy nie był w domu don Carlosa, zapewnił, że gdyby wiedział o figurach, na pewno by o nich doniósł, gdyż stale daje baczenie na przejawy bałwochwalstwa, aby je ujawnić i ukarać. Tylko don Antonio przyznał się do widywania figur, niemniej – jak oświadczył – nie wiedział, co one przedstawiały.

Nie sposób stwierdzić, czy złożone wyjaśnienia odpowiadały prawdzie. O kłamstwo można podejrzewać jedynie don Antonia, albowiem argument niewiedzy (pojawiający się także w zeznaniach innych osób, o których tutaj nie będzie mowy) brzmi mało przekonująco zważywszy, iż zaraz po odkryciu figur spora ich część została zidentyfikowana jako wizerunki konkretnych bóstw przez don Lorenza de Lunę, don Francisca i innych dostojników, co skrupulatnie odnotowano w protokole. Nawet jeśli don Antonio nie posiadał stosownej wiedzy, wydaje się wielce wątpliwe, by nie miał też świadomości, co reprezentowały sobą – generalnie rzecz biorąc – owe figury.

Tak czy inaczej wyjaśnienia były zdawkowe i z pewnością nie zadowolilyby Zumárragi, gdyby przesłuchiwani zamierzali na tym poprzestać. Nieoczekiwanie jednak – jak wspomniano – każdy z nich poświęcił przynajmniej kilka zdań wydarzeniom mającym miejsce w Tetzco i okolicy w minionych miesiącach. Nie próbowano bynajmniej odciągnąć uwagi Hiszpanów od kwestii figur. Wprost przeciwnie, dostojnicy – znalazłszy się w kłopotliwym położeniu – uznali za konieczne ujawnić jeszcze jedną mało dla siebie wygodną sprawę, zanim biskup usłyszy o niej od kogo innego.

Ich zeznania, dotyczące tych samych i niezbyt odległych w czasie zdarzeń, różnią się między sobą dość znacznie. Jest to bezsporny dowód (nie jedyny zresztą), że nie zdążono uzgodnić wspólnej wersji. Fakt ten ma swoje oczywiste zalety, pozwala bowiem na rekonstrukcję z jednej strony indywidualnych postaw, z drugiej zaś rzeczywistego, choć jedynie przybliżonego przebiegu wypadków. Aby nie tracić z oczu specyfiki poszczególnych zeznań, będę analizował je kolejno. Dla jasności wyводу przyjmuję, idąc za wersją zeznającego jako pierwszy gubernatora Tetzco, iż w grę wchodziły dwa odrębne zespoły zdarzeń: 1) akty bałwochwalstwa związane z przydrożnymi krzyżami oraz 2) akty bałwochwalstwa związane z Górą Tlaloca.

¹⁷ Omawiając poniżej zeznania pięciu dostojników nie podaję odsyłaczy do źródła; wszystkie znajdują się w: *Proceso* 1910, s. 16–22.

II.1. AKTY BAŁWOCHWALSTWA ZWIĄZANE Z PRZYDROŻNYMI KRZYŻAMI

Gubernator don Lorenzo de Luna zaprezentował następującą wersję pierwszego zespołu zdarzeń: Oto przed około 70–80 dniami ($\pm$ 16–26 kwietnia¹⁸) dotarła do niego wiadomość, że w Tetzoco „przywoływano demona” i kierowano do niego modły. Pomimo natychmiastowego zwołania miejscowych dostojników nie zdołał się dowiedzieć, kto był winny nagannych czynów. Zarządził przeto dochodzenie, nakazując jednocześnie kopać pod krzyżami, których wiele stało przy drogach, i pod niektórymi udało się znaleźć „kilka noży i krzemieni, i innych pozostałości ofiar”. Wydobyto je stamtąd. W chwili składania zeznania świadek miał je nadal w swym posiadaniu. Pewne efekty przyniosło także wdrożone dochodzenie. Okazało się, że w rytuałach brało udział wielu ludzi, wskutek czego gubernator nie odważył się nikogo uwięzić. W trakcie przesłuchania oznajmił wszelako, iż „jeśli jest to potrzebne”, teraz może osoby te wymienić (czy złożył donos, nie wiadomo; w aktach brak odnośnych informacji).

Składanie ofiar pod przydrożnymi (i nie tylko) krzyżami było w omawianym okresie jedną z typowych form kontynuowania dawnych kultów. Rzecz nie polegała wyłącznie na tym, że krzyże wznoszono często w miejscach, gdzie Indianie czcili wcześniej własnych bogów. Pewne znaczenie miał też fakt, iż ustawienie krzyża stanowiło dla misjonarzy akt oczyszczenia danego miejsca, wykluczający możliwość przebywania tam diabła (co rozumiano w bardzo fizyczny sposób¹⁹). Dla nie podzielających tego przekonania Indian krzyże niejako automatycznie zapewniały względne bezpieczeństwo wszystkiemu, co zdołano u ich stóp zakopać (zarówno wizerunkom bóstw, jak też przeznaczonym dla nich ofiarom)²⁰. Z zeznania gubernatora jasno wynika, że w Tetzoco składano ofiary umieszczając je właśnie pod krzyżami; to też ukierunkowało późniejszą akcję poszukiwawczą.

W przeciwieństwie do gubernatora pozostali dostojnicy nie zamierzali nikogo denuncjować. Żaden z nich nie powiedział o składaniu ofiar. Starali się zaprezentować akcję poszukiwawczą jako naturalny przejaw chrześcijańskiej gorliwości lokalnych władz (a więc swojej własnej). Don Francisco – nie wyjaśniając powodów podjęcia akcji – zauważył, iż jego zdaniem znalezione obiekty pochodziły sprzed około 15 lat ($\pm$ 1524), z czasów, gdy krzyże stawiano²¹, czego

¹⁸ Podane tu i dalej daty są moją rekonstrukcją (według obowiązującego wówczas kalendarza juliańskiego). Zeznający zawsze operowali względną rachubą czasu.

¹⁹ Por. np. relację Cervantesa de Salazar (1971, I, s. 132): „[Indianie] uważali za bogów i czcili jako takich [...] niektóre drzewa [...] składając przed nimi ofiary; [...] Bóg zechciał, że gdy stawiano krzyż między takimi drzewami, te zaraz usychały, jak to się zdarzyło w Santa Fe, półtorej legua od [miasta] Meksyk”.

²⁰ *Procesos* 1912, s. 190; Uchmany 1980, s. 32; Motolinía 1970, s. 18–19, 212, 213.

²¹ We wskazanym roku do Nowej Hiszpanii przybyła pierwsza regularna misja złożona z dwunastu franciszkanów, zapoczątkowując systematyczną ewangelizację ludności środkowego Meksyku, patrz: Ricard 1933, s. 32, *passim*. W jednym z wczesnokolonialnych nahuatląskich annałów pod rokiem 6-tecpatl = 1524 zamieszczono informację: „Tu miała swój początek wiara [teoyotl]. Było to wtedy, gdy ojcowie [zakonnicy] zaczęli głosić nam kazania”, *Historia* 1963, s. 62.

miał dowodzić zły stan zachowania części z nich. Don Hernando de Chávez oznajmił, że poszukiwania podjęto w wyniku pewnej rozmowy, w której uczestniczyli gubernator, burmistrzowie i rajcy. Przypomniano sobie wówczas, iż niektóre krzyże zostały wzniesione w miejscach, gdzie dawniej były pogańskie ołtarze, w związku z czym mogło się pod nimi jeszcze „coś” znajdować. Przypuszczenie okazało się trafne. Świadek wymienił wśród znalezionych przedmiotów już nie tylko – jak jego poprzednicy – noże i krzemienie, lecz także jakieś kamienne figury (*algunas figuras de piedra*), skrzyneczki i szereg innych ofiarniczych utensyliów. Identycznie jak don Hernando de Chávez przedstawili przyczynę akcji poszukiwawczej Lorenzo Huiznauatlailotla i don Antonio; ten drugi wskazał przy okazji jako prawdziwego jej pomysłodawcę don Hernando de Chávez, a wśród znalezisk wymienił wprost figury bożków (*figuras de idolos*).

Istniała jeszcze jedna różnica między gubernatorem a resztą dostojników. Nikt nie potwierdził podanego przez don Lorenza de Luna terminu akcji poszukiwawczej. Wszyscy datowali ją zgodnie (choć każdy z osobna) na okres Wielkiego Postu, który w 1539 r. wypadał w dniach od 19 lutego do 5 kwietnia. Ujawnione zdarzenia miały więc miejsce co najmniej parę tygodni wcześniej, niż twierdził gubernator, co oznaczało, iż od mniej więcej trzech miesięcy znał on tożsamość osób składających ofiary i nie doniósł o tym, a ponadto przetrzymywał w niewiadomym celu wydobyte spod krzyży obiekty, w tym wizerunki dawnych bóstw.

Do sprawy chronologii wydarzeń przyjdzie jeszcze wrócić. Teraz zauważyć wypada, iż nieco zaskakującą w kontekście innych zeznań gotowość don Lorenza de Luna do oddania bałwochwalców w ręce inkwizycji wytłumaczyć można (przynajmniej częściowo) rangą piastowanego przezeń urzędu i związaną z tym większą odpowiedzialnością za sytuację w Tetzco. Z hiszpańskiego punktu widzenia na nim jako funkcjonariuszu administracji kolonialnej ciążył obowiązek egzekwowania praw stanowionych przez władze zwierzchnie, a zakres zobowiązań przyjętych wraz z nominacją obejmował również sferę życia religijnego. Dobrze ilustruje to rozporządzenie, jakie 23 stycznia 1538 r. skierował pod jego adresem wicekról Nowej Hiszpanii, Antonio de Mendoza.

Wicekról sygnalizował na wstępie swe zaniepokojenie sytuacją w prowincji Tetzco, gdzie wielu tubylców stale pozostawało poza kontrolą, żyło w konkubinie, składało potajemnie ofiary i dopuszczało się innych aktów bałwochwalstwa. Stwierdzając brak należytej dbałości o zmianę tego stanu rzeczy w minionych latach, pisał następnie:

[...] nakazuję, żebyście przymuszali i ponaglali Indian tej prowincji, aby w niedziele i obowiązkowe święta szli do najbliższych kościołów i klasztorów wysłuchać mszy i przyjąć naukę chrześcijańską [...];

[...] nakazuję wam dowiadywać się i wiedzieć o ofiarach i bałwochwalstwie, jakie byłyby czynione przez tubylców tej prowincji, a jeżeli stwierdzicie i odkryjecie, że są tacy, którzy to czynią, razem z wiadomościami, jakie o tym będziecie mieli, przysłecie do mnie owych przestępców, uwięzionych i pod dobrą strażą [...]; i będziecie napominać i ostrzegać, by nikt nie czynił rzeczonych ofiar i bałwochwalstwa, ani nie uczestniczył w pijatykach, ani nie żył w konkubinie, pod groźbą, iż zostanie ukarany; a jeśli byście takich znaleźli i gdyby żyli w konkubinie, ich także pojmiecie i przysłecie do mnie wraz z odpowiednimi wiadomościami (*Mandamientos* 1939, s. 235–236).

Pismo nie miało charakteru reprimendy. Autor parokrotnie dał w nim wyraz zaufaniu do adresata jako „dobrego chrześcijanina”²², a to zdaje się wskazywać, iż zwracał się do nowo mianowanego gubernatora.

Aczkolwiek o działalności don Lorenza de Luna w tej roli mało wiadomo, nie ma podstaw, by go posądzać o całkowite ignorowanie zobowiązań wobec Hiszpanów. Zapewne w jakiejś mierze czynił, co do niego należało. Z donosu na don Carlosa Ometochtli wiemy, że poczynania te były w środowisku indiańskim zauważane, gdyż zdaniem delatora ówże don Carlos, ostro krytykujący Indian współdziałających z Hiszpanami, wymienił kiedyś z imienia i nazwiska gubernatora powiadając: „nie rozumiem tego, co mówi mój *sobriño* [bratanek lub siostrzeniec], Lorenzo de Luna; nie przyjmuję do wiadomości tego, co mówi” (*Proceso* 1910, s. 42; potwierdzenie w zeznaniu innego świadka, s. 45–46). Jeżeli jednak przytoczone słowa adekwatnie opisywały formy jego aktywności, a więc jeśli ograniczał się on do perswazji, to z punktu widzenia Hiszpanów nie wywiązywał się należycie ze swych powinności. Pośrednio obciążały go również zarzuty postawione don Carlosowi, bo nie mógł nie wiedzieć o konkubinacie oskarżonego, unikaniu przezeń uczestnictwa w mszach i jego awersji do propagujących chrześcijaństwo Indian. Dodatkowe odkrycie w domu don Carlosa figur bogów, o których wiedzieli prominentni członkowie rady miejskiej Tetzoco (burmistrz don Antonio), w pełni uzasadniało niedwuznaczną sugestię biskupa Zumárragi, że miejscowe władze na czele z gubernatorem nie tylko tolerowały, ale i osłaniały winnych odstępstw od prawdziwej wiary.

Decydując się na ujawnianie nowego przypadku zakazanych praktyk, dotąd trzymanego w tajemnicy, don Lorenzo de Luna jeszcze bardziej obciążył swoje konto. Liczył więc prawdopodobnie, że wydając ludzi składających ofiary udobrucha nieco Zumárrage. Rozbieżności między jego zeznaniem a zeznaniami innych dostojników pozwalają ponadto przypuszczać, że chciał za wszelką cenę zminimalizować znaczenie znalezionych pod krzyżami obiektów (przemilczał wizerunki bóstw) oraz być może skrócić okres zwłoki w złożeniu doniesienia i przekazaniu znalezisk, przesuwając w tym celu o parę tygodni prawdziwą datę akcji poszukiwawczej. To ostatnie przypuszczenie potwierdza fakt, iż później – o czym będzie jeszcze mowa – eksponował tezę, jakoby zamierzał doprowadzić poszukiwania do końca i wtedy oddać biskupowi wszystko, co udało się znaleźć w okolicach Tetzoco. Analogiczne wytłumaczenie ewidentnej winy zaniechania zaprezentował przesłuchiwany w dalszej kolejności (ale tego samego dnia, 5 lipca) Lorenzo de Águila, dostojnik rezydujący w miejscowości Chiauhitla, który prowadził tam na polecenie don Lorenza de Luny poszukiwania w okresie Wielkiego Postu (19 lutego – 5 kwietnia), a następnie – jak oświadczył – miał strzec wydobytych spod krzyży obiektów „dopóki nie znajdzie się wszystkiego”

²² Pismo mogło mieć związek z faktami ujawnionymi w latach 1536–1537, podczas procesów pochodzącego z Tetzoco Martina Ocelotla (*Procesos* 1912, s. 17–51), jego brata Andrésa Mixcoatla, mieszkańca Chiauhitli, oraz sługi ich obu, Cristóbal Papalotla (*Procesos* 1912, s. 53–78).

(*Proceso* 1910, s. 28). Z uwagi na czas, jaki upłynął od zakończenia akcji, trudno dać wiarę tym zapewnieniom. Najprawdopodobniej dostojnicy w ogóle nie zamierzali ujawnić całej sprawy Hiszpanom.

Postawa taka nie byłaby niczym niezwykłym. 7 lipca Zumárraga wysłuchał doniesienia niejakiego Gerónima de Pomar o wydarzeniach w Huexotla, miejscowości leżącej na południe od Tetzco i podległej temu miastu. Świadek był Hiszpanem i zgłosił się sam, korzystając z obecności biskupa w Tetzco. Pragnął go poinformować, iż bywając od około trzech i pół miesiąca (tj. od końca lutego) dość często w Huexotla zauważył niezamieszkaną dom ozdobioną matami i plecionkami, przez Indian zwany *tecuancale*²³, w którym nocami widywało się płonący ogień. Przekonany, że dzieje się w nim coś złego, zażądał od tamtejszego *tlatoaniego*, aby noszący „diabelskie imię” budynek zburzono, i zagroził doniesieniem o wszystkim biskupowi. Jedyną reakcją Indian było wzniesienie ogrodzenia utrudniającego dostęp do domu (zatem *tlatoani*, niejaki don Pedro, nie próbował nawet niczego wyjaśniać wścibskiemu Hiszpanowi). Jednak przed mniej więcej 40 dniami, kiedy Zumárraga składał wizytę w Tetzco, najwyżsi dostojnicy z Huexotla – *tlatoani* don Pedro, bliżej nie zidentyfikowany don Juan oraz miejscowi burmistrzowie i rajcy – przekazali świadkowi wiadomość, że „uważają go za ojca i brata, a ponieważ w minionych dniach polecił im to, co dotyczyło domu, to jeśli [...] wiadomo mu, gdzie znajduje się diabeł czyli jakieś bożki albo *chalchuyes*²⁴, niech je wydostanie z pomocą swoich Indian i zatrzyma sobie; a gdyby sam nie chciał tego robić, niech im powie, oni zaś to wydostaną; i żeby nie starał się powiedzieć niczego Panu Biskupowi”.

Z relacji tej wynika, że władze Huexotla co najmniej tolerowały jakieś niedozwolone rytuały i, rzecz znamienna, miały poczucie względnego bezpieczeństwa. Sposób, w jaki zareagowano na interwencję Hiszpana, był z pewnością efektem przymykania oczu przez część hiszpańskich kolonistów na niektóre formy indiańskich kultów, te w szczególności, które nie przybierały ostentacyjnego charakteru. Istnienie takiej postawy sygnalizował na przełomie lat trzydziestych i czterdziestych XVI w. franciszkanin i kronikarz Toribio de Benavente zwany Motoliną (1970, s. 47–48, 333), pisząc z oburzeniem o Hiszpanach przeciwstawiających się radykalnym metodom walki z bałwochwalstwem już to z obawy przed rebelią Indian, mogącą zagrozić głównie ich interesom ekonomicznym, już to z chęci wzbogacenia się, co było możliwe, gdy zwalczaniem pogaństwa nie zajmowali się misjonarze, lecz sami *encomenderos*, którzy przy okazji zawłaszczali wyroby ze szlachetnych metali i cennych kamieni. Złożona ostatecznie Gerónimowi de Pomar propozycja dowodzi, że Indianie usiłowali wykorzystywać różnice między misjonarzami a kolonistami,

²³ Ssensu tej złożonej z dwóch rzeczowników nazwy nie potrafię odczytać: *tequani* to „dzikie/groźne dla ludzi zwierzę”, w dalszych znaczeniach „złoczyńca, okrutnik”, „pożeracz ludzi (kani-bal)”, ale w pewnych kontekstach także „kara (boska)”;
calli to „dom”.

²⁴ Zniekształcony i podany z hiszpańską końcówką l. mn. wyraz *chalchihuitl* – szmaragd lub inny cenny kamień o zielonkawym zabarwieniu, głównie jadesit.

nie stroniąc od prób przekupstwa. Tylko tak rozumieć można namowy do samodzielnego zajęcia się szukaniem idoli czy „*chalchuyes*” i ofertę udzielenia w tym pomocy pod warunkiem zachowania tajemnicy przed Zumárragą²⁵.

Dla interesującej nas sprawy doniesienie Gerónima de Pomar ma dużo większe znaczenie, niżby to wynikało z opisu wydarzeń w Huexotli. Ujawnia ono bowiem fakt, o którym na pewno pamiętali wszyscy zainteresowani, tak przesłuchujący, jak przesłuchiwni, choć nigdzie indziej w protokołach nie ma o nim mowy. Chodzi o pobyt biskupa Zumárragi w Tetzcoco przy końcu maja 1539 r. Ściśle rzecz biorąc, Hiszpan datował wizytę na około 40 dni wstecz, tj. na ± 28 maja (licząc od 7 lipca, kiedy złożył doniesienie; być może miała ona związek z obchodzonym 25–26 maja Zesłaniem Ducha Św.). W owym czasie poszukiwania pod krzyżami były już dawno zakończone, a gubernator Tetzcoco miał w swym posiadaniu liczne pogańskie obiekty. Skoro przyznał się do tego dopiero 5 lipca, to podczas wizyty biskupa przy końcu maja nie wykazał niczego. W tej sytuacji rzekomy zamiar doprowadzenia poszukiwań do końca tracił wiarygodność. Niemniej jednak ciąg dalszy jego zeznania wskazuje, iż wiedział, co robi, przyznając się do zachowania naganego wprawdzie, lecz nie dającego podstaw do poważniejszych podejrzeń. Miał na sumieniu jeszcze gorszy „występek” i nade wszystko zależało mu na zatajeniu, że i tego dopuścił się przed majową wizytą chrześcijańskiego hierarchy. Tym razem szło o recydywę kultu boga deszczu Tlaloca na odległej kilkanaście kilometrów od miasta górze nazywanej imieniem bóstwa. Mimo że gubernator operował trochę innym niż Gerónimo de Pomar przybliżeniem chronologicznym, w świetle dalszych zeznań jego intencja jest całkowicie przejrzysta.

II.2. AKTY BAŁWOCHWALSTWA ZWIĄZANE Z GÓRĄ TLALOCA

Kontynuując zeznanie don Lorenzo de Luna oświadczył, że przed około 40 dniami, tj. ± 26 maja, doniesiono mu o zaobserwowaniu dymu ponad Górą Tlaloca²⁶. Posłał tam *alguacila*, Pedra Zapotlatcatla, który znalazł jakiegoś bożka (*un ídolo*), kadzidło (*copal*), ofiarny papier ze śladami krwi, pióra i inne

²⁵ Tropienie „skarbów” znajdujących się w grobach i dawnych miejscach kultu było w tych latach zajęciem dość powszechnym i po części zalegalizowanym, por. instrukcję dla wicekróla Nowej Hiszpanii z 25 kwietnia 1535 r. oraz inne dokumenty zestawione w: Icaza 1928, s. 11 (nr 17), 44 (nr 118), 50 (nr 143) i in.; Motolinía (1970, s. 47–48, 333) zaświadcza nasilenie się poszukiwań w latach 1539–1540 pod przykrywką likwidowania pozostałości pogaństwa.

²⁶ W zeznaniach nazywa się ją na ogół Tlalocatepetl < Tlalocantepetl „Góra Miejsca Tlaloca”, czasem Tlalocan (*la sierra que se dice Tlaloca[n]*; por. też Durán 1967, I, s. 82) albo nawet Tlaloc (*la sierra que se dice Tlaloc*; por. też Pomar 1964, s. 165); określenie Tlalocan „Miejsce Tlaloca” to także nazwa pozaziemskiej siedziby tego bóstwa, przedstawianej jako rajska kraina wód, wiecznie zielonych roślin i obfitości pożywienia. Posługuję się dzisiaj nazwą Góra Tlaloca jako najwygodniejszą w użyciu. Wyniosłość ta, sięgająca 4150 m n.p.m., znajduje się w północnej części pasma Sierra Nevada, oddzielającego Dolinę Meksyku (na zachodzie) i Dolinę Puebla (na wschodzie). W czasach przedhiszpańskich istniało tam sanktuarium Tlaloca, jedno z najważniejszych lub wręcz najważniejsze dla mieszkańców Doliny Meksyku (Martínez Marín 1972, s. 163–164).

przedmioty. W tym samym czasie przybywający z Huexotzinco wędrowcy powiadomili go, że widzieli nie tylko dym i „oznaki składania ofiar”, lecz także schodzącą z góry gromadę Huexotzinków, przypuszczalnych ofiarników. Wobec tego postanowił rozmieścić na górze strażników w celu ustalenia tożsamości sprawców. Straże wystawiały poszczególne *barrios*²⁷, każde na okres tygodnia. Najpierw posłano ludzi z Coatlichanu. Po nich na górę udali się mieszkańcy Chiauhitli, lecz ci, przybywszy na miejsce, znaleźli nowy pęk okrwawionych papierów, posążki bożków, kadzidło i szereg innych pozostałości po świeżo złożonej ofierze. Sprawcy pozostali nieznani, ponieważ Coatlichan zdjęło swoje stráže w sobotę, a Chiauhitla wystawiła nowe dopiero w poniedziałek. Ofiary złożono natomiast w niedzielę (gdyby nie położenie, w jakim znajdował się don Lorenzo de Luna, można by sądzić, że zakpił sobie z Zumárragi, kładąc fiasko chwalebnych zamiarów na karb rygorystycznego przestrzegania nakazu święcenia niedziel jako dni wolnych od pracy). Do powyższego gubernator dodał tylko tyle, iż wszystko, co znaleziono na Górze Tlaloca, jest u niego pod kluczem.

Zeznający jako drugi w kolejności don Francisco datował spostrzeżenie dymu nad górą na około 30 dni wstecz, tj. ± 5 czerwca, a więc jeszcze później niż don Lorenzo de Luna. Wśród obiektów, jakie znaleźli wysłani tam ludzi, wymienił papiery ze śladami świeżej krwi, muszle, kamień *chalchihuitl*, kawałki tkanin (*mantillejas*), żywicę *ulli*, pióra i inne ofiarne drobiazgi. W ogóle nie wspomniał o jakimkolwiek bożku. Wyznał za to, iż według tego, co słyszał, Huexotzinkowie oczyszczali drogi prowadzące na górę, do „domów demona”, jak zwykli czynić w dawnych czasach, co było „złym znakiem”. Huexotzincom przypisał też złożenie ofiar, których ślady odnaleziono, nie wskazując podstaw takiego sądu.

Następny przesłuchiwany, Lorenzo Huiznauatlailotla, podał nieco inną niż jego poprzednicy kolejność i chronologię zdarzeń. Oznajmił mianowicie, że wkrótce po akcji poszukiwań pod krzyżami w okresie Wielkiego Postu (19 lutego – 5 kwietnia) burmistrz don Hernando de Chávez udał się z kilkoma ludźmi na Górę Tlaloca, skąd przynieśli wygrzebane spod ziemi rzeczy mające związek w ofiarami (i w tym przypadku o żadnym bożku nie było mowy). Znacznie później, bo przed około 30 dniami (± 5 czerwca) świadek dowiedział się, że na górze zostały złożone ofiary, ale na ten temat nic więcej nie miał do dodania i nie wiedział, kto mógł być sprawcą tego czynu.

Jeżeli ktokolwiek z ekipy śledczej analizował na bieżąco zeznania, w tym momencie powinien się zorientować, że don Lorenzo de Luna i don Francisco zataili jedną wyprawę na Górę Tlaloca, zorganizowaną – zgodnie z zeznaniem Lorenza Huiznauatlailotla – około Wielkanocy (w 1539 r. wypadającej

²⁷ Dosłownie „dzielnice”. Tu mowa o miejscowościach podległych *tlatoaniemu* Tetzco (patrz mapka) i z tego powodu traktowanych jako „części” miasta. Wymienione dalej Coatlichan i Chiauhitla, a ponadto Huexotla i Tetzoacan (> Tezoaya) były mizerną pozostałością dawnego władztwa tetzcokańskiego, w większości rozparcelowanego po konkwisie pomiędzy hiszpańskich *encomenderos*; patrz: Gerhard 1972, s. 311–312.

6 kwietnia), a z kolei don Francisco i Lorenzo Huiznauatlailotla starali się ukryć fakt znalezienia jakiegoś bożka. Jawne kłamstwa i przemilczenia wszystkich przesłuchanych dotąd osób ujawniły jednak dopiero zeznania dwóch pozostałych świadków.

Don Hernando de Chávez przedstawił podobną chronologię zdarzeń, jak jego bezpośredni poprzednik, dodając wszakże kilka ważnych szczegółów. Według niego, po zakończeniu poszukiwań pod krzyżami postanowiono kontynuować akcję przenosząc ją na pobliskie góry. Na Górze Tlaloca *alguacil* Pedro Zapotlatatl znalazł kamiennego bożka, posąg Tlaloca, który rozbił i pozostawił na miejscu. Wkrótce potem świadek udał się tam osobiście i pod jego nadzorem rozbity posąg przetransportowano do Tetzco. Podczas tej samej wyprawy na skraju góry odkryto jeszcze jedną kamienną figurę nie zidentyfikowanego w zeznaniu bóstwa. Ją również rozbito i przyniesiono do miasta. Po pewnym czasie odbyła się następna wyprawa; wtedy znaleziono ofiarne papiery oraz inne drobne obiekty, ale ponieważ don Hernando de Chávez nie brał w niej udziału i nie widział przyniesionych przedmiotów, nie potrafił nic o nich powiedzieć. Nie wiedział również, kto złożył ofiary. Słyszał natomiast od tetzcokańskich kupców, że w Meksyku (Tenochtitlanie), Chalco, Huexotzinco i Tlaxcali jego uważano za sprawcę zniszczenia posągu Tlaloca i miano mu to za złe.

Na Górę Tlaloca wyprawiano się więc trzykrotnie.

Już podczas pierwszej wyprawy, będącej kontynuacją poszukiwań pod krzyżami, odnaleziono posąg Tlaloca. Wyprawa ta, której przewodził *alguacil* Pedro Zapotlatatl, musiała się odbyć jeszcze w okresie Wielkiego Postu (19 lutego – 5 kwietnia) albo zaraz po Wielkanocy (6 kwietnia), w każdym razie przed końcem kwietnia, gdyż traktowano ją jako bezpośrednią kontynuację wcześniejszych działań. Don Lorenzo de Luna kłamał zatem twierdząc, że Pedro Zapotlatatl znalazł bożka, do tego – nie zidentyfikowanego, dopiero po dostrzeżeniu dymu nad Górą Tlaloca w ostatnich dniach maja (co bez wątplenia oznaczać miało: po ówczesnej wizycie Zumárragi w Tetzco).

Druga wyprawa, pod wodzą don Hernanda de Chávez (wspomniana także przez Lorenza Huiznauatlailotla), miała miejsce niedługo po pierwszej. Wtedy przyniesiono rozbity posąg Tlaloca do Tetzco.

Trzecia wyprawa, w której don Hernando de Chávez nie brał udziału, była najwyraźniej tą, którą don Lorenzo de Luna chciał przedstawić jako jedyną. Zorganizowano ją po dostrzeżeniu dymu nad Górą Tlaloca – albo w końcu maja, jak utrzymywał gubernator, albo około 5 czerwca, jak twierdzili don Francisco i Lorenzo Huiznauatlailotla. Wówczas posągu Tlaloca od dawna na górze nie było.

Ostatni z zeznających dostojników, don Antonio, niewiele wniósł do kwestii chronologii wypraw, ujawnił za to nowe szczegóły pozwalające ujrzeć wydarzenia w szerszym kontekście. Przede wszystkim potwierdził fakt znalezienia kamiennego posągu Tlaloca bezpośrednio po akcji poszukiwań pod krzyżami. Posąg był zagrzebany w ziemi, a po odnalezieniu został rozbity. Świadek wyjaśnił zarazem, że Tlaloc był bogiem wód i „kiedy nie padało,

a potrzebowano wody, udawano się na ową górę, aby rzeczonemu Tlalokowi złożyć ofiary, tak z Meksyku, jak z Tezcoco, Chalco, Huexotzinco, Choluli, Tlaxcali i całej okolicy”. Odkąd w kraju są chrześcijanie, zwyczaju – jego zdaniem – nie kontynuowano. Dopiero w „minionych dniach”, gdy brakowało deszczu, kupcy handlujący w Huexotzinco i Tlaxcali wrócili stamtąd z wiadomością, że mieszkańcy tych miast „wygrzebywali [posąg] spod ziemi i mówili, że to przez Tetzcokanów nie padało, bo rozbili boga Tlaloca, boga wód, i za ich przyczyną wszyscy umierają z głodu”.

Zreferowany fragment przyniósł nader istotne uzupełnienie wersji zdarzeń podanej przez don Hernanda de Chávez. Mówiąc o odszukaniu i rozbiciu posągu don Antonio odnosił się do pierwszej wyprawy. Wówczas pozostawiono figurę na górze. I to właśnie wtedy tetzcokańscy kupcy zaczęli rozgłaszać, iż winą za panującą w całym regionie katastrofalną suszę obarcza się Tetzcokanów. Wzmianka o suszy, trwającej zapewne od dłuższego czasu, skoro pociągnęła za sobą głód i (być może) śmiertelne ofiary, sama w sobie odślania ważną okoliczność towarzyszącą omawianym wydarzeniom²⁸. Pozwala też zrozumieć lepiej, co pragnął zakomunikować ekipie śledczej don Hernando de Chávez wyznając, że jego osobiście czyniono odpowiedzialnym za zniszczenie posągu boga wód, nie tylko zresztą w Huexotzinco i Tlaxcali, lecz również w Meksyku (Tenochtitlanie) i Chalco, słowem – wszędzie.

Nie mniej interesujące informacje zawierał ciąg dalszy zeznania don Antonia. Stwierdził on, że doniesienia kupców zaniepokoiły tetzcokańskich dostojników tak dalece, iż postanowili wysłać potajemnie ludzi do Huexotzinco i Tlaxcali, aby na miejscu sprawdzić, co konkretnie mówiło się o całej sprawie. Misja zakończyła się zaskakującym rezultatem, gdyż wysłannicy ustalili, że „nic się nie mówiło”. Widzieli natomiast oczyszczone przez Huexotzinków drogi wiodące na Górę Tlaloca, co dawniej zwykło się robić, gdy zamierzano złożyć ofiary.

Jeżeli świadek mówił prawdę, a w tym przypadku nie ma powodu sądzić inaczej, jego relacja prowadzi do wniosku, że zniszczenie posągu Tlaloca w trakcie pierwszej wyprawy spotkało się z dezaprobatą nie w odległym Huexotzinco i jeszcze dalszej Tlaxcali, lecz w samym Tetzco, kupcy zaś, którzy wyrażali ją publicznie, powoływali się na sąsiadów wyłącznie w celach taktycznych. Z wiadomości dostarczonych przez szpiegów wynikało przecież, że Huexotzinkowie dopiero szykowali się do odwiedzin miejsca kultu Tlaloca. Jeśli tak rzeczywiście było, to z dużym prawdopodobieństwem można też przyjąć, że druga wyprawa pod wodzą don Hernanda de Chávez ruszyła na górę z zadaniem usunięcia *corpus delicti* zanim dotrą do niego sąsiedzi.

O tej wyprawie don Antonio nic nie powiedział. Przeszedł od razu do wypadków, jakie nastąpiły po zaobserwowaniu dymu nad Górą Tlaloca. Posłani tam ludzie znaleźli wiele papierów ze śladami krwi, kadzidło, przepiórkę (ptaka dość powszechnie składanego w ofierze w czasach przedhiszpańskich)

²⁸ O suszy i głodzie jako okolicznościach związanych z rewitalizacją pogańskim praktyk wspomniał też autor donosu na don Carlosa Ometochtli, *Proceso* 1910, s. 1.

i inne pozostałości rytuału ofiarnego. Co się dało zabrać, przyniesiono do Tetzco i oddano gubernatorowi. Na podstawie pewnych szczegółów stwierdzono, że ofiarę złożyli Huexotzinkowie, albowiem – jak wyjaśnił świadek – „każda społeczność (*pueblo*) miała swój sposób składania ofiar”. Następnie wystawiono na górze strażę, lecz nikogo nie zdołano ująć, chociaż jeszcze dwu- lub trzykrotnie natrafiono na pozostałości nowych ofiar.

Tyle uznał za stosowne wyjawić ostatni z piątki dostojników. Po wysłuchaniu go ekipa śledcza dysponowała niezłym rozeznanie co do prawdopodobności poszczególnych świadków. Ponieważ jednak nikogo z nich nie zatrzymano, siłą rzeczy i oni zyskali możliwość uświadomienia sobie groźby, jaką stworzyły poważne różnice w opisie minionych zdarzeń. Że tak się stało, dowodzi błyskawicznie podjęta decyzja, w wyniku której doszło do jeszcze jednego, tym razem zbiorowego zeznania.

III. ZEZNANIE ZBIOROWE

Zaraz po przesłuchaniu don Antonia przed biskupem Zumárragą stawilo się ponownie czterech zeznających wcześniej dostojników, aby wspólnie udzielić dodatkowych wyjaśnień. Brakowało jedynie don Antonia. Powód jego nieobecności nie został podany, lecz porównanie zeznań indywidualnych z tym, które zapragnęli złożyć czterej dostojnicy, nie pozostawia zbyt wielkiego pola do domysłów – zapewne nie chciał on uczestniczyć w ryzykanckim szalbierstwie.

Don Lorenzo de Luna i jego towarzysze podjęli próbę zatuszowania rozbieżności zarówno między własnymi zeznaniami, jak też między nimi a zeznaniem don Antonia (*Proceso* 1910, s. 22–24). Miała ona wszelako dość niezwykły charakter. Dostojnicy zaczęli od stwierdzenia, że – „jak mówili poprzednio” – niedawno, gdy dotkliwie odczuwano skutki panującej suszy, dotarła do nich wiadomość o składaniu na Górze Tlaloca ofiar bogu wód zwanemu Tlalokiem (wcześniej tylko don Hernando de Chávez i don Antonio wymienili imię bóstwa, nikt zaś oprócz don Antonia nie mówił o suszy i jej związku z wydarzeniami). Wiadomość o tyle ich nie zaskoczyła, iż wiedzieli, że na górze stał w przeszłości posąg tego boga, cieszącego się sławą jednego z najstarszych na ziemi, do którego „cały kraj” przychodził z prośbami o deszcz i stosownymi ofiarami. Słyszeli ponadto, że w okresie wojen między Huexotzinco i Tlaxcalą z jednej strony, a Meksykiem (Tenochtitlanem) i Tetzco z drugiej, pewnego razu Huexotzinkowie rozbili posąg, aby zrobić na złość Meksykanom (mieszkańcom Tenochtitlanu). Władca Meksykanów, Ahuitzotl, polecił go potem naprawić i Tlaloca czczono dalej, gdyż był „starożytny” i stał na górze od niepamiętnych czasów²⁹.

²⁹ Około 1582 r. Tetzcokanie byli przekonani, iż Tlaloc stał na górze zanim ich praprzodkowie przybyli w ten rejon i założyli swoje osiedla (Pomar 1964, s. 165). Archeologiczne rozpoznania wskazują, że miejsce kultu na Górze Tlaloca mogło funkcjonować od okresu formatywnego, tj. od pierwszych wieków n.e. (Townsend 1991, s. 29; Iwaniszewski 1994, s. 165).

Kiedy zatem doniesiono im o składaniu ofiar, domyślili się od razu, że posąg najpewniej jest tam nadał. I rzeczywiście, wysłani przez nich ludzie odnaleźli po długich poszukiwaniach zagrzebaną w ziemi, popękaną figurę z wyraźnymi śladami naprawy – jej części okręcone były żelaznym, złotym i miedzianym drutem. Wszystko to przetransportowano do Tetzco.

Na dowód dostojnicy zaprezentowali Zumárradze duży kłęb żelaznego drutu, siedem sztabek złota i trzy sztabki miedzi, uzyskane – jak wyjaśnili – po przetopieniu złotego i miedzianego drutu, a ponadto kamień *chalchihuitl* z glifem kalendarzowym zawierającym liczbę 6, który miał zdobić oblicze bóstwa.

Opowieść o rozbiciu posągu i jego późniejszej reperacji (przed rokiem 1502³⁰) już na pierwszy rzut oka była mocno podejrzana. Niewiarygodnie brzmiało twierdzenie jakoby posąg zniszczono na złość Meksykanom, skoro rzekomi niszczyciele, Huexotzinkowie, również otaczali Tlaloca kultem, co przyznawano we wcześniejszych zeznaniach i powtórzono nieco później w zeznaniu zbiorowym³¹. W ogóle w przedhiszpańskim Meksyku raczej nie niszczone umyślnie wizerunków bóstw podczas wojen, nawet jeśli były to postacie bogów–opiekunów wroga; najchętniej zabierano je i umieszczano w świątyniach własnego miasta. To jedna uwaga, jaka się tu nasuwa. Druga dotyczy użycia do naprawy posągu m. in. żelaznego drutu – tak być nie mogło, bo żelaza w przedhiszpańskim Meksyku nie znano³². Czy Hiszpanie zwrócili uwagę na obie kwestie, nie sposób powiedzieć, lecz dalszy tok dochodzenia wymownie świadczy, że z tych czy innych powodów w prawdziwość opowieści powątpiewano.

Po okazaniu znalezisk dostojnicy wrócili do opisu wydarzeń. Usunąwszy posąg Tlaloca, w miejscu, gdzie się znajdował, wystawiono strażę, chcąc stwierdzić, czy ofiary będą kontynuowane, a jeśli tak, to przez kogo. Czułość

³⁰ Ahuizotl, wspomniany jako zleceniodawca naprawy, był *tlatoanim* Tenochtitlanu w latach 1486–1502.

³¹ Ponadlokalne znaczenie sanktuarium na Górze Tlaloca potwierdza Durán (1967, I, s. 83), według którego raz w roku, w „miesiącu” Huey Tozotli, przybywali tam władcy i arystokracja z miast–państw położonych zarówno po zachodniej stronie Sierra Nevada (Tenochtitlan, Tetzco, Tlacopan, Xochimilco, a więc z imperium azteckiego), jak i po stronie wschodniej (Tlaxcala, Huexotzinco). Kronikarz informuje dalej, że po złożeniu ofiar przez władców imperium na górze zostawali wojownicy mający zapobiec kradzieży klejnotów i jedzenia przez wrogów, Huexotzinków i Tlaxcalanów. Straż trzymano dopóty, dopóki łatwo psująca się część ofiary nie uległa zniszczeniu; wtedy resztę zakopywano i wojownicy opuszczali sanktuarium. Złupienie cudzych ofiar, to mimo wszystko co innego niż zniszczenie wizerunku boga. Wszelako wiarygodność przekazu nie jest pewna, gdyż Durán podał następnie, że strażę, wystawiane przez okoliczne miejscowości, zmieniały się „co sześć dni” (s. 85). Ten zaś szczegół nazbyt przypomina wydarzenia ujawnione w 1539 r. by nie zapytać, czy cały przekaz nie jest tylko i wyłącznie ich pogłosem? Bezsporny wpływ wydarzeń z 1539 r. na treść „pamięci historycznej” odnotowany będzie w przyp. 41.

³² Nie wyrabiano też drutu, nawet ze złota czy miedzi. Naiwny anachronizm, z jakim mamy tu do czynienia, przypomina mi pewnego młodzieńca ze wsi Acatlán w stanie Guerrero (Meksyk), który w maju 1987 r. – w rozmowie z egzotycznymi, przybyłymi z „ojczyzny papieża” obserwatorami lokalnego święta, odbywającego się przed okazałym kościołem – wychwalał wielkość swych indiańskich przodków, potrafiących zbudować tak wspaniałą świątynię w czasach poprzedzających konkwistę.

nie przyniosła oczekiwanego skutku, ponieważ kolejne ofiary złożone zostały w innym miejscu, na zboczach od strony Huexotzinco. Dwa lub trzy razy znaleziono tam papiery ze śladami krwi, kadzidło, kawałki tkanin (*mantillas*), naszyjniki i inne przedmioty. W tym samym miejscu, od strony Huexotzinco – co z naciskiem podkreślono, odkryto też kałużę świeżej krwi: „wyglądało na to, że złożono w ofierze jakiegoś chłopca (*muchacho*), niedawno, sądząc po krwi i po śladach”³³. Tak papiery, jak sposób ofiarowania wskazywały, iż było to dzieło Huexotzinków; pomyłka nie wchodziła w grę, gdyż każda „prowincja” miała sobie tylko właściwe znaki i metody składania ofiar.

W tej części zeznania łatwo dostrzec element, którym poprzednio pojawił się tylko w zeznaniu don Antonia. Chodzi o fakt dwu- lub trzykrotnego złożenia ofiar pomimo wystawienia na górze straży. Jest to szczegół przyciągający uwagę i z tego powodu, iż wraz z odstąpieniem dostojników od wersji podanej wcześniej przez don Lorenza de Lunę, przebieg zdarzeń stał się prawdziwą zagadką.

Gubernator utrzymywał pierwotnie, jakoby pozostałości ofiar znaleziono tylko raz, w miejscu, skąd zabrano posąg Tlaloca, i że ofiary złożono w niedzielę, kiedy strażników akurat nie było. Wyjaśnienie, choć zaskakujące, brzmiało logicznie. Utraciło ono swój walor w chwili, gdy don Lorenzo de Luna zdecydował się przyznać – idąc za wersją don Antonia, która tym samym musiała być bliższa prawdy – iż ofiary złożono jeszcze dwa lub trzy razy. Teraz, aby wytłumaczyć nie ujęcie sprawców, przesunął miejsce składania ofiar poza obszar kontrolowany przez strażę³⁴. Ale gdyby ofiary znajdowano faktycznie gdzieś na zboczach góry, to w swym indywidualnym zeznaniu gubernator nie musiałby uciekać się do kłamstwa. Jeżeli wtedy nie podał tego najprostszego wyjaśnienia, rodzi się pytanie: czy przypadkiem nie było tak, że ofiary składano – nie bacząc na obecność strażników – dokładnie w miejscu, gdzie zwykł stać lub gdzie do niedawna był ukryty posąg Tlaloca³⁵, czego wszakże nikt, łącznie z don Antoniem, nie chciał wyjawiać (w istocie don Antonio nie sprecyzował, gdzie „znajdowano” pozostałości ofiar). Podejrzenie jest tym bardziej zasadne, że don Antonio, mimo swej gadatliwości, o pewnych rzeczach mówić nie zamierzał. Na wstępie przemilczał prawdziwe przyczyny akcji poszukiwań pod krzyżami. Później zataił odkrycie śladów krwawej ofiary z chłopca; fakt ten wyszedł na jaw dopiero podczas zeznania zbiorowego i to zapewne tylko dlatego, iż dostojnicy obawiali się, że Zumárraga wie już o nim od don Antonia.

³³ O składaniu dzieci w ofierze Tlalokowi i generalnie bóstwom akwaticznym patrz: Motolinia 1970, s. 34, 218–219; Durán 1967, I, s. 83; Pomar 1964, s. 165; Broda 1971, s. 272–276, *passim*; Broda 1991b, s. 94.

³⁴ Przesłuchany po zbiorowym zeznaniu dostojników Lorenzo de Águila z Chiauhitli, który na polecenie don Lorenza de Luny wysłał stamtąd strażników na Górę Tlaloca, też utrzymywał, że pozostałości ofiar znaleźli oni „od strony Huexotzinco”, *Proceso* 1910, s. 28.

³⁵ W czasach przedhiszpańskich posąg stał w sanktuarium otoczonym wysokim murem, por. Durán 1967, I, s. 82, a także wyniki penetracji archeologicznych: Townsend 1991; Iwaniszewski 1994 (tutaj wcześniejsza literatura). Jednakże w 1539 r. posąg był ukryty, zagrzebany w ziemi i zarzucony kamieniami (patrz: IV. Dodatkowi świadkowie), zapewne gdzieś w pobliżu dawnego sanktuarium.

Postawione wyżej pytanie nieuchronnie pociąga za sobą następne: czy ofiary składali rzeczywiście Huexotzinkowie, jak starano się wmówić ekipie śledczej, czy może czynili to również albo wręcz wyłącznie mieszkańcy miasta i/lub prowincji Tetzco? Za hipotezą taką przemawiałoby dostrzeżone w zeznaniu don Antonia echo konfliktu, jaki po zniszczeniu posągu Tlaloca powstał wśród samych Tetzcoanów, z których część potępiała akt świętokradztwa używając Huexotzinków i Tlaxcalanów jako parawanu. Ważnych poszlak dostarczają tu także indywidualne zeznania Lorenza Huiznaualtlailotla i don Hernanda de Chávez, obaj bowiem zapewniali początkowo, że nie wiedzą, kto składał ofiary, zaś ewentualność, że chcieli w ten sposób osłonić dalekich sąsiadów, wydaje się bardzo mało prawdopodobna.

Na szczęście dla dostojników żadnych kłopotliwych pytań im nie zadano. Kończąc swe wyjaśnienia, przekazali biskupowi Zumárradze rozbity na kawałki posąg, żelazny drut, sztabki złota i miedzi oraz kamień *chalchihuitl* z glifem kalendarzowym. Przy okazji podkreślili, że „szukali i znaleźli owego bożka, a ponieważ już to rozpoczęli, zdecydowani są szukać pozostałych, jakie by się jeszcze znajdowały w całych górach i które zdołają odnaleźć, jeżeli biskup da im na to zgodę i pozwolenie”. Nie omieszkali dodać, że „jeśli nie powiadomili Jego Wielebności wcześniej, to dlatego, że szukali innych [bożków] i zamierzali dać mu wszystkie razem”.

Ostatnie utrwalone w protokole słowa miały wzmocnić zasadniczą dla całego zeznania tezę, iż wydarzenia związane z Górą Tlaloca rozegrały się stosunkowo niedawno. Unikano jak ognia bardziej precyzyjnych odniesień chronologicznych. Odnalezienie posągu Tlaloca miało nastąpić po prostu „w minionych dniach”, po dostrzeżeniu oznak odbywającego się rytuału ofiarnego. Powrócono więc do pierwotnej wersji don Lorenza de Luny, modyfikując ją jedynie w części dotyczącej przyczyn nie zidentyfikowania ofiarników oraz ilości złożonych ofiar i ich charakteru. Nawet don Hernando de Chávez, który przyczynił się najbardziej do wykazania fałszywości tej wersji, teraz przekonywał Zumárragę, że podczas jego majowego pobytu w Tetzco władze miasta i prowincji nie dysponowały jeszcze obiektami z Góry Tlaloca.

IV. DODATKOWI ŚWIADKOWIE

Kłamstwo szyte było grubymi nićmi. Tym też tłumaczyć można szybkość działania ekipy śledczej, która jeszcze tego samego dnia, w sobotę 5 lipca, wezwała trzech dodatkowych świadków. Byli to uczestnicy wyprawy uwieńczonej odnalezieniem posągu boga deszczu – *alguacil* Pedro Zapotlcatl (wspominany w niektórych zeznaniach indywidualnych), Juan Tlacuzcalcatl oraz niejaki Andrés. Przesłuchano ich w podanej kolejności (*Proceso* 1910, s. 25–27).

Cała trójka oświadczyła, że Tlaloca znaleziono przed 60–80 dniami ($\pm$ 16 kwietnia – 6 maja)³⁶ w wyniku poszukiwań przedsięwziętych na polecenie

³⁶ Każdy z zeznających użył jednak innego określenia, odpowiednio – mniej więcej 60–70 dni temu, 60 lub 80 dni temu, około 60 dni temu.

don Lorenza de Luny. Według Pedra Zapotlcatla figury szukano kopiąc w różnych miejscach, zanim na nią natrafiono. Kamienny posąg oblepiony był nasionami różnych roślin, już zgniłymi, co – zdaniem świadka – świadczyło o umieszczeniu ich „dawno temu”³⁷. Posąg rozbity i niektóre jego fragmenty zniesiono do Tetzco. Resztę przyniosła później inna grupa. Wersja ta pokrywała się z zeznaniem don Hernanda de Chávez, choć według niego za pierwszym razem zniszczono jedynie posąg, zostawiając go na górze. Zapewne Pedro Zapotlcatl poprawił nieco przebieg zdarzeń, gdyż następny świadek, Juan Tlacuzcalatl, potwierdzając rozbicie odnalezionej po dłuższych poszukiwaniach figury, pękniętej przez środek i oblepionej różnymi nasionami, nie powiedział o przetransportowaniu kawałków rzeźby do Tetzco. A nie był nastawiony na oszczędne używanie słów, skoro sam dodał, że Tlaloca dawniej zwano Tlalocantecuhtli³⁸.

Najważniejszym elementem zeznań obu tych świadków było wszakże zdecydowane zaprzeczenie, gdy przesłuchujący zapytali ich, czy przy posągu znaleziono jakieś złoto, srebro (sic!) lub *tepuzque* (miedź) i w jakiej ilości. Tym samym zakwestionowane zostało twierdzenie jakoby posąg był naprawiany i powiązany drutami. Istniała jeszcze co prawda możliwość, iż to nowi świadkowie z jakichś powodów mijali się z prawdą, lecz tę ewentualność wykluczyło zeznanie Andrésa.

Według niego posąg bóstwa odnaleziono na wysoko porośniętej łące, wciśnięty między kamienie i przykryty nimi. Był przez środek pęknięty. Kiedy figurę rozbito, świadek i kilka innych osób „wzięli głowę” i „na niej” znaleźli siedem kawałków złota oraz trzy kawałki *tepuzque*, każdy o długości mniej więcej jednego *xeme*³⁹. Poza tym głowa obwiązana była żelaznym drutem. Wszystkie znaleziska przyniesiono do Tetzco i przekazano gubernatorowi. Na pytanie, czy na posągu były też szlachetne kamienie lub co innego, padła odpowiedź przecząca.

Zeznanie to dostarczyło koronnego dowodu, że tetzcokańscy dostojnicy dopuścili się mistyfikacji, a następnie usiłowali odpowiednio przygotować kolejnych świadków. Bez wątpienia działali w dużym pośpiechu, gdyż Andrésa powiadomili o samej istocie mistyfikacji, nie podając mu szczegółów zapewnających jej pozory wiarygodności. Czy Pedra Zapotlcatla i Juana Tlacuzcalatla nie zdążono poinstruować, czy też nie chcieli oni kłamać, nie wiadomo. W każdym razie sprzeczności w zeznaniach świadków dodatkowych, a zwłaszcza rozbieżność między wersją Andrésa a zbiorowym zeznaniem dostojników, czyniły całą sprawę aż nadto przejrzystą. Na posągu Tlaloca nie

³⁷ Ze sporządzonego na podstawie ustnych przekazów opisu Pomara (1964, s. 165) wynika, że w czasach, gdy sanktuarium Tlaloca funkcjonowało normalnie, obok posągu znajdowało się specjalne naczynie, w którym corocznie umieszczano – w gęstej mazi z gumowatej żywicy *olli* – nasiona wszystkich roślin, jakie używano w celach spożywczych lub innych. W okresie późniejszym obywano się, jak widać, bez owego naczynia.

³⁸ „Pan Tlalocanu”, patrz przyp. 27.

³⁹ *Xeme/jeme/geme* – hiszp. miara długości; odległość dzieląca końce kciuka i palca wskazującego przy ich maksymalnym oddaleniu od siebie.

znaleziono ani żadnych drutów, ani szlachetnego kamienia⁴⁰; historia o rozbiciu figury przez Huexotzinków i jej późniejszej naprawie została więc spreparowana dla uwiarygodnienia „znaleziska”⁴¹.

Jaki cel mógł przyświecać mistyfikacji? Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa najcenniejsza część rzekomego znaleziska stanowić miała swoisty okup uwalniający dostojników od konsekwencji matactw lub przynajmniej dowodzący ich dobrej woli (zgodnie z protokołem, gdy Zumárraga kazał ich poinformować, że zatrzymuje złoto w formie depozytu, dostojnicy dobrowolnie zrzekli się go na rzecz Świętego Oficjum, *Proceso* 1910, s. 24). Ilość przekazanego Hiszpanom kruszcu nie była mała. Odrębny protokół przejęcia darowizny precyzuje, że 7 sztabek zawierało 207 *pesos* 16-karatowego złota, co odpowiada 983,25 gramom. To prawie kilogram. Po odliczeniu królewskiej kwinty oraz dziesięciny pozostało 161 *pesos* i 3 *tomines* albo – w przeliczeniu na tzw. złoto kopalniane (*oro de minas*) – 114 *pesos* i 6 *tomines*. Aby uzmysłowić wartość tego „datku” wystarczy podać, że w maju 1537 r., podczas licytacji dóbr pewnego skazanego za bałwochwalstwo Indianina, za 122 *pesos* w złocie kopalnianym (przy cenie wywoławczej 30 *pesos*) sprzedano: a) zabudowania mieszkalne i ziemię o powierzchni ponad 5 ha wraz z wieloma drzewami i plantacją agaw, b) ziemię o powierzchni ponad 2 ha ze wszystkim, co się na niej znajdowało, c) ziemię o nieznanej powierzchni ze wszystkim, co na niej było (*Procesos* 1912, s. 46). W czerwcu tego samego roku za 28 *pesos* sprzedano dom w dzielnicy Santa Ana w mieście Meksyku, a za 2 *pesos* można było kupić 15 kompletów wierzchniego okrycia wraz z przepaskami biodrowymi (*Procesos* 1912, s. 47–48, 51).

V. FINAL

W sobotę 5 lipca don Lorenzo de Luna i inni dostojnicy zgłosili się raz jeszcze do Zumárragi, żeby oddać mu obiekty wydobyte podczas poszukiwań pod krzyżami, jak również resztę tego, co przyniesiono z Góry Tlaloca. Zapewne byli już świetnie zorientowani, czego zdołali dowiedzieć się Hiszpanie. Nic dziwnego, że nie szczędzili wysiłków dla poprawienia swego wizerunku. W protokóle

⁴⁰ W świetle przedstawionej rekonstrukcji zdarzeń bezzasadne jest branie za dobrą monetę związku glifu kalendarzowego zawierającego liczbę 6 z posągiem Tlaloca i formułowanie na tej podstawie hipotez odnośnie do archeoastronomicznych aspektów sanktuarium na Górze Tlaloca, patrz: Iwaniszewski 1994, s. 168.

⁴¹ Nie można jednak wykluczyć, że konstruując swą „legendę” dostojnicy nawiązywali do jakichś rzeczywistych prac renowacyjnych. Pomar (1964, s. 166) opowiada o podjętej za panowania Nezahualpilliego (1472–1515?) próbie zastąpienia starego posągu Tlaloca nowym, rychło zniszczonym przez uderzenie pioruna. Por. też hipotezy archeologów o rozbudowie sanktuarium przy końcu XV stulecia (Iwaniszewski 1994, s. 165–166). Warto tu dodać, że około 1582 r. w Tetzcoco istniało przekonanie, iż odnaleziony za czasów Zumárragi posąg miał jedno z ramion przytwierdzone do korpusu trzema grubymi gwoździami ze złota i jednym gwoździem miedzianym, które, po zniszczeniu posągu na rozkaz biskupa, zostały zabrane (Pomar 1964, s. 166; Torquemada 1969, II, s. 45–46). Oto znamieny przyczynek do kwestii wiarygodności tzw. ustnej tradycji historycznej.

przeczytać można, iż złożyli solennie zapewnienie, że oddają wszystkie rzeczy znalezione pod krzyżami oraz podczas trzech lub czterech (sic!) wypraw na Górę Tlaloca i nic więcej nie mają, lecz jeśli o czymś się dowiedzą lub coś odkryją, bo zamierzają szukać gdzie tylko się da, bezzwłocznie powiadomią biskupa i przekażą mu to, co znajdą. Ale to nie wszystko. Z kolejnego dokumentu wiadomo bowiem, że biskupa nakłoniono, aby osobiście udał się na górę Tetzcotzinco, gdzie było „wiele postaci bożków wykutych w skałach”. Brak informacji, kiedy doszło do rozmowy na ten temat – jeszcze w sobotę, czy może w niedzielę; stwierdzono jedynie, że wyprawa odbyła się w poniedziałek 7 lipca „na prośbę rzeczonego gubernatora i dostojników”. W Tetzcotzinco, pod baczynym okiem inkwizytora, gromada Indian dokonała dzieła zniszczenia, posiłkując się ogniem w celu skruszenia kamiennych postaci, ponieważ „Jego Wielebność rozkazał im zniszczyć je wszystkie tak, by ślad po nich nie został” (*Proceso* 1910, s. 29).

Krok ten podyktowała dostojnikom już nie tyle chyba obawa o własną reputację i pozycję, ile wprost o wolność. Tetzcotzinco, niewielka, położona opodal Tetzcoco góra, na której mieli swą rekreacyjną siedzibę tetzcokańscy władcy, stanowiła jedną z najpiękniejszych realizacji azteckiej sztuki ogrodowo-parkowej. Na zalesionych zboczach, poprzecinanych murowanymi lub wykutymi w skale pieszymi ciągami oraz siecią kanałów i zbiorników wodnych, rozmieszczone były zespoły rzeźb i płaskorzeźb. Jak zaświadcza kronikarz Fernando de Alva Ixtlilxóchitl, któremu zawdzięczamy najdokładniejszy opis posiadłości, blisko wierzchołka, przy pierwszym zbiorniku wodnym, wznosiła się lita skała z wykutymi w formie okręgu glifami kalendarzowymi, obrazującymi kolejne lata życia założyciela siedziby, Nezahualcoyotla (zm. 1472). Na zewnątrz okręgu wyobrażono jego najważniejsze dokonania. Wewnątrz znajdował się zespół symboli zwany przez kronikarza „herbem” władcy – był tam m.in. dom w płomieniach (glif oznaczający podbój), jakiś inny dom o wyszukanej architekturze, pomiędzy domami – ozdobiona drogocennymi kamieniami noga jelenia, z której wystrzeliwały okazałe pióropusze, dalej łania mająca na ciele wizerunek ramienia trzymającego łuk i strzały, następnie postać wojownika, po bokach dwa jaguary, z pysków których wydobywała się woda i ogień (glif oznaczający wojnę). Na obrzeżach tego zespołu widniało dwanaście głów „władców i panów”. Według Alvy Ixtlilxóchitla to właśnie te wizerunki kazał zniszczyć biskup Zumárraga „sądząc, iż są to jakieś bożki” (1975–1977, II, s. 115)⁴².

Późnemu kronikarskiemu przekazowi niekoniecznie trzeba wierzyć. Badania archeologiczne wykazały, że na wzgórzu znajdowały się również wyobrażenia bóstw i miejsca ich kultu (Townsend 1995, s. 137–144). Jeżeli więc dominowała nawet symbolika historyczno-komemoratywna, ze względu na jej nieczytelność

⁴² O przywiązaniu tetzcokańskiego rodu panującego do Tetzcotzinco świadczy sporządzone w pierwszej połowie XVIII w. drzewo genealogiczne, gdzie dano wyraz żalowi z powodu postępującej stale dewastacji posiadłości, Kutscher 1961. Fragmenty zniszczonych w 1539 r. płaskorzeźb zachowały się po dziś dzień, por. Parsons 1971, tablica 46a.

dla Hiszpanów Tetzcotzinco doskonale nadawało się do „rzucenia na pożarcie” biskupowi. Don Lorenzo de Luna nie przestał zresztą na tej jednej manifestacji prawowierności. Choć Zumárraga wrócił tego samego dnia do Tetzco, gubernator ruszył dalej w góry z wielką liczbą ludzi szukać kolejnych idoli. Nazajutrz, we wtorek 8 lipca, dostarczył Hiszpanom kilka wykopanych gdzieś kamiennych i glinianych figur bożków, naszyjniki z cennych kamieni, dwie tarcze i szereg drobnych przedmiotów ofiarnych (*Proceso* 1910, s. 31).

Na tym definitywnie kończą się informacje dotyczące sprawy, która zamknięta została równie nieoczekiwanie, jak się pojawiła. Biskup Zumárraga przerwał nowe, ledwo rozpoczęte śledztwo; podobnie postąpił zresztą w przypadku figur odkrytych w domu don Carlosa Ometochtli, rezygnując z dociekania, kto i w jakim celu odwiedzał pomieszczenia, w których je przechowywano. Począwszy od 8 lipca uwaga ekipy śledczej skoncentrowała się na poglądach i czynach głównego podejrzanego, niedawnego pretendenta do rangi tlatoaniego Tetzco.

VI. WNIOSKI

Dzięki stosunkowo obszernym materiałom zgromadzonym w trakcie dochodzenia, analiza drobnego epizodu pozwala sformułować kilka hipotez w dwóch przynajmniej kwestiach. Pierwsza to świadomość religijna indiańskiej elity w konkretnym momencie historycznym. Kwestia druga to ewentualny związek opisanych wydarzeń z werdyktem, jaki zapadł w procesie don Carlosa Ometochtli.

1. O świadomości religijnej gubernatora don Lorenza de Luna i innych członków tetzcokańskiej rady miejskiej wnioskować można w pierwszej kolejności na podstawie tego, co wiemy o ich działaniach w obliczu nasilenia się pogańskich praktyk wśród podległej im ludności. Jak wynika z zeznań, praktyki te związane były z panującą od dawna suszą i spowodowanym przez nią głodem. Dodatkową, nie ujawnioną podczas dochodzenia okoliczność stanowił fakt, iż okres, dla którego zaświadczone jest nasilenie modłów i ofiar, miał w rejonie Tetzco kluczowe znaczenie dla rolnictwa. Zazębiały się wówczas ważne fazy dwóch podstawowych cykli rolniczych. Uprawy na terenach sztucznie nawadnianych, wysiewane w styczniu/lutym i zbierane w czerwcu/lipcu, ostatni etap wzrostu osiągały przy końcu pory suchej, tj. w kwietniu/maju. Z kolei na terenach nieirygowanych siewu dokonywano tuż przed nastaniem pory deszczowej, zwykle między końcem kwietnia a początkiem czerwca, warunkiem zaś prawidłowego przebiegu wegetacji było nadejście regularnych opadów w maju i czerwcu⁴³. Ich brak zawsze groził nieurodzajem. W czasach przedhiszpańskich w wypadającym w kwietniu „miesiącu” Huey Tozotli następowała kulminacja obrzędów poświęconych bóstwom wód i płodności, w szczególności Tlalokowi, do którego sanktuarium na górze noszącej jego imię pielgrzymowali wtedy władcy i najwyżsi dostojnicy okolicznych

⁴³ Broda 1983, s. 150 i nast.; Iwaniszewski 1994, s. 159–160.

miast⁴⁴. Mając to na względzie, można sądzić, że pierwsza wysłana z Tetzco wyprawa na Górę Tlaloca, datowana przez jej uczestników (świadków dodatkowych) na okres między 16 kwietnia a 6 maja, miała ścisły związek z tradycyjnym kalendarzem i dorocznym świętem obchodzonym w górskim sanktuarium. Cel wyprawy – odszukanie i zniszczenie posągu boga – traktować należy jako podstawowy wskaźnik świadomości religijnej zarówno tych, którzy polecenie wydali, jak i jego wykonawców. Takiego czynu dopuścić się mogli tylko ludzie, którzy utracili wiarę w boskość lub w ogóle w istnienie Tlaloca i nie podzielali przekonania, że zniszczenie jego wizerunku grozi sankcjami o charakterze nadnaturalnym czy to samym niszczycielom, czy też całej okolicznej ludności. Postawa ta dotyczyła z pewnością ogółu bóstw z przedhiszpańskiego panteonu, o czym świadczą inne przypadki bezczeszczenia ich wyobrażeń.

Nie oznacza to, że tetzcokańscy dostojnicy powodowali się wiarą chrześcijańską. Ich zachowanie w okresie poprzedzającym śledztwo, jak również postawa zaprezentowana podczas przesłuchań skłaniają raczej ku tezie, że byli ludźmi zdystansowanymi także wobec chrześcijaństwa. Ważnym sygnałem jest tu pojawienie się w niektórych zeznaniach terminu „chrześcijanie” (*cristianos*) jako synonimu nazwy Hiszpanie (*Proceso* 1910, s. 11, 21). Wprawdzie był to uzus językowy występujący powszechnie, nawet w latach znacznie późniejszych⁴⁵, lecz posługiwanie się nim – choćby mimowolne – przez członków tetzcokańskiej elity ma wymowę specjalną z uwagi na rolę, jaką Tetzco odgrywało we franciszkańskim projekcie ewangelizacyjnym (patrz niżej). Jeszcze bardziej wymowna jest wszakże niechęć dostojników do ujawnienia Hiszpanom już nie tylko osób praktykujących dawne kulty, ale i samych obiektów kultu, które „dobrzy chrześcijanie” powinni byli uważać za siedlisko demonów i bezzwłocznie przekazać hiszpańskim „specjalistom” w celu ich właściwego zniszczenia⁴⁶. Dla władz Tetzco posągi i figurki bóstw, zabierane z miejsc kultu i składowane gdzieś pod kluczem, nie były najwyraźniej ani

⁴⁴ Por. przyp. 32. Durán (1967, I, s. 83) datował to święto na 29 kwietnia; według ustaleń Pomara (1964, s. 168) miało ono wypadać zwykle w maju. Współcześni badacze sytuują „miesiąc” Huey Totoztli w okresie od 13 kwietnia do 2 maja (wg kalendarza gregoriańskiego, Broda 1983, s. 149; jest to korelacja hipotetyczna, jak wszystkie inne, które spotyka się w literaturze meksykańistycznej). Podobne, odbywane na wierzchołkach gór rytuały, określane obecnie mianem „zanoszenia prośb o deszcz” (*peticiones de lluvia*) i bynajmniej nie ograniczone w okresie przedhiszpańskim do Góry Tlaloca, przetrwały do naszych czasów w wielu rejonach Meksyku (obserwacje własne w 1987 r. we wsi Petlacala, stan Guerrero, Meksyk; por. m.in.: Sepúlveda 1972, 1977; Broda 1991a; Iwaniszewski 1986, 1992).

⁴⁵ Muñoz Camargo (1979, s. 249; 1984, s. 268), pochodzący z Tlaxcali metys zaświadcza, że jeszcze na początku lat osiemdziesiątych XVI w. Indianie dość powszechnie nazywali Hiszpanów *cristianos* mimo perswazji zakonników, aby używali nazw Hiszpanie lub Kastyljczycy, gdyż sami są także chrześcijanami. Potwierdza to Mendieta (1945, III, s. 163–167), franciszkanin, który o zaszczepienie i podtrzymywanie dychotomii chrześcijanie/Indianie oskarżał Hiszpanów, w tym również część kleru.

⁴⁶ Do procedury tej misjonarze przykładali wielką wagę. Np. pogańskie obiekty oddane w Tetzco biskupowi Zumárradze zostały wyekspediowane do miasta Meksyku, aby tam „zrobić z nimi, co należy”.

zasobnikiem świętej mocy istot, które sobą reprezentowały, ani kryjówką diabła wymagającą magicznej destrukcji.

Wszystkie znane nam poczynania gubernatora, burmistrzów i rajców Tetzcoco prowadzą do wniosku, że usiłowali oni lawirować między Scyllą pogaństwa a Charybdą chrześcijaństwa. Nic nie wskazuje, by skłonni byli – w przeciwieństwie do władz Huexotli, o których mówił Gerónimo de Pomar – aprobować dawne praktyki religijne. Ale też nie przejawiali specjalnej ochoty do ich tropienia, a tym bardziej ujawniania. Na akty bałwochwalstwa, czy po prostu zachowania naganne, reagowali wybiórczo i doraźnie, gdy uznawali to za niezbędne i/lub możliwe, kierując się najprawdopodobniej z jednej strony – stopniem zagrożenia ingerencją Hiszpanów, z drugiej – przewidywaną reakcją własnej społeczności. Tolerowanie zgromadzonych w domu don Carlosa Ometochtli figur bogów nie było jedynym przykładem powściągliwości w likwidowaniu pogaństwa. Podobnie postępowano w odniesieniu do miejsc i obiektów kultu, takich jak przydrożne krzyże z zakopanymi u ich stóp bożkami czy ukryte w górach, w pobliżu dawnych sanktuariów posągi, pozostawiane przez lata w spokoju. Aktywność, jaką dostojnicy wykazali akurat w 1539 r., spowodowana była zapewne udziałem w składaniu ofiar pod krzyżami wyjątkowo dużej liczby ludzi i spodziewaną w bliskiej przyszłości ponowną intensyfikacją rytuałów ofiarnych, tym razem na Górze Tlaloca. Wyjawione przez don Antonia zaniepokojenie możliwością, iż sąsiedzi obarczyli ich winą za klęskę suszy i głodu, pozwala jednak domniemywać, że przy silniejszym nacisku „opinii publicznej” być może zaniechaliby niszczenia pogańskich świętości. Nie wykluczone zresztą, że ostatecznie ugięli się pod presją. Kilkakrotne złożenie ofiar na górze pomimo obecności straży, choć pozostaje epizodem zagadkowym, każe dopuścić jako prawdopodobne i takie wyjaśnienie, iż w tym przypadku zrezygnowano z bezpośredniej ingerencji.

Mimo ograniczeń, jakie narzuca materiał źródłowy, jego analiza dostarcza mocnych przesłanek do skorygowania dotychczasowych sądów na temat podziałów religijnych istniejących około roku 1539 w Tetzcoco. Mam na myśli w szczególności opinię Serge’a Gruzinskiego (1989, s. 34), który – komentując m.in. materiały zebrane w sprawie don Carlosa Ometochtli – stwierdził, że pozwalają one uchwycić dwie wyraźnie zarysowane grupy: nowych chrześcijan oraz „tradycjonalistów” (hołdujących nadal pogaństwu), a ponadto znacznie słabiej widoczną grupę stanowiącą „niezdecydowane pogranicze między tymi dwoma obozami”, a złożoną z ludzi pragnących być w dobrych stosunkach ze wszystkimi bogami i wszystkimi duchownymi, tyleż pogańskimi, co chrześcijańskimi, kierujących się bardziej oportunistycznym niż cynicznym i zapewniającym swoisty balans pomiędzy chrześcijańską dewocją a przywiązaniem do tradycji. Piątka dostojników, o których była mowa, zdecydowanie wyłamuje się z tego schematu. Uznać ich należy za przedstawicieli takiego odłamu indiańskiej społeczności, który w sferze zachowań publicznych charakteryzował się konformizmem wobec religii dominującej (deklaratywny chrystianizm, uczestnictwo w obrzędach kościelnych itp.), natomiast w sferze rzeczywistych postaw – indyferentyzmem tak w stosunku do dawnej rodzimej religii, jak i chrześcijaństwa.

Wystąpienie tego typu reakcji na chrystianizację teoretycznie można było przewidzieć, co też uczyniono⁴⁷, niemniej jednak omawiany przypadek dostarcza egzemplifikacji mimo wszystko dość nieoczekiwanej. Dotyczy bowiem ludzi wywodzących się ze środowiska, które właściwie już od stycznia 1521 r., gdy Tetzcoco stało się *de facto* aliantem konkwistadorów, pozostawało pod silnym wpływem Hiszpanów, a w kilka lat później wybrane zostało jako najodpowiedniejsze do pełnienia roli demonstratora i rozsädnika pożądanych postaw i zachowań w sferze życia religijnego. Przywołajmy tylko podstawowe fakty. Nie kto inny, jak tetzcokańska arystokracja wydała pierwszego *tlatoniego* będącego chrześcijaninem – don Hernanda Cortésa Tecocoltzina (zm. 1521), który przyjął nową wiarę jeszcze przed upadkiem imperium azteckiego (Alva Ixtlilxóchitl 1975–1977, I, s. 390–391, 457). W sierpniu 1523 r. trzech pierwsi franciszkanie, jacy dotarli do Nowej Hiszpanii w celach misyjnych, wybrali na swą siedzibę Tetzcoco i tam, w dawnym pałacu Nezahualcoyotla, najsłynniejszy z nich, Pedro de Gante, utworzył pierwszą szkołkę dla arystokratycznej młodzieży (Mendieta 1945, II, s. 57–58, IV, s. 53; Torre Villar 1973, s. 73). W czerwcu 1524 r., wkrótce po przybyciu regularnej misji franciszkańskiej, niemal cały tetzcokański ród panujący przyjął chrzest (Alva Ixtlilxóchitl 1975–1977, I, s. 492). 1 stycznia 1525 r. w Tetzcoco franciszkanie rozpoczęli akcję bezwzględego niszczenia miejsc i obiektów pogańskiego kultu, rozszerzoną następnie na inne miasta i rejony Nowej Hiszpanii (Motolinía 1970, s. 209). W 1526 r. w mieście tym zapoczątkowano systematyczną, codzienną katechezę i masowe chrzty (Motolinía 1970, s. 251), jak również sprawowanie sakramentu pokuty (Motolinía 1970, s. 53, 258). W tym samym roku misjonarze wybrali Tetzcoco, aby 14 października udzielić z niebywałą pompą pokazowego ślubu *in facie ecclesiae* bratankowi ówczesnego *tlatoniego* i siedmiu innym młodzieńcom „wychowanym w domu Bożym” (Motolinía 1970, s. 65–66, 262; Mendieta 1945, II, s. 147)⁴⁸. Tam też w 1528 r. zorganizowano pierwszą indiańską procesję (Motolinía 1970, s. 252). Było wreszcie Tetzcoco jednym z czterech miast – obok Meksyku (Tenochtitlanu), Tlaxcali i Huexotzinco – w których od połowy 1524 r. działały nieprzerwanie klasztory franciszkanów. Wszystko to zdawałoby się świadczyć, że gdzie jak gdzie, ale wśród członków tetzcokańskiej elity, będących przez kilkanaście lat prawdziwymi „królikami doświadczalnymi franciszkańskiej ewangelizacji” (Gruzinski 1989, s. 34), stopień przyswojenia i ugruntowania nowej religii powinien być zadowalający. Wydarzenia z 1539 r. zaprzeczyły takiemu mniemaniu pokazując, że w procesie przechodzenia od pogaństwa do chrześcijaństwa znacząca część indiańskiej arystokracji – zna-

⁴⁷ Por. typologię zaproponowaną przez Klor de Alva (1982, s. 351–352), który nie potrafił wszakże udokumentować skrywanego indyferentyzmu religijnego (s. 360).

⁴⁸ Przywołani franciszkańscy kronikarze nazywają głównego bohatera ceremonii, don Hernanda Pimentela, bratem ówczesnego *tlatoniego*. Jest to ewidentny błąd, gdyż młodzieniec ten był synem nieżyjącego już wtedy Coanacochtzina, brata don Hernanda Cortésa Ixtlilxóchitla, który w 1526 r. sprawował funkcję *tlatoniego* Tetzcoco (obaj byli synami Nezahualpilliego; Kutscher 1961, s. 245; Horcasitas 1978, s. 152).

cząca politycznie, bo dzierżąca władzę w resztkach swych dawnych dominiów – wytworzyła własną neutralną przestrzeń pomiędzy religijnymi biegunami i próbowała utrzymać wobec nich podobny dystans.

2. Powodu, dla którego biskup Zumárraga przerwał dochodzenie w sprawie bawochwalczych praktyk w Tetzco i okolicy, rezygnując zarazem z pociągnięcia do odpowiedzialności dostojników winnych licznych wykroczeń i kłamstw, szukać należy – jak się zdaje – w przyjętej wówczas strategii zwalczania pogaństwa. W istocie rzeczy sytuacja zastana w Tetzco nie przedstawiała się najgorzej. Wprawdzie postawa lokalnych władz daleko odbiegała od oczekiwań, lecz nie sposób było zarzucić im aprobaty dla bałwochwalstwa ani tym bardziej aktywnego w nim uczestnictwa. Dalsze śledztwo wykazało też, że jawna apostazja don Carlosa Ometochli pozostała zjawiskiem odosobnionym – reszta tetzcokańskiej arystokracji ani nie była skora pójść w jego ślady, ani nie kwapiła się wybrać go *tlatoanim*, ani nie zamierzała stawać w jego obronie. Sytuacja taka, choć mało satysfakcjonująca z punktu widzenia kilkunastoletnich, skupionych na elicie indiańskiej wysiłków misyjnych, w konkretnym historycznym kontekście mogła być oceniona jako umiarkowanie zadowalająca. Od 1536 r. rosła bowiem stale liczba ujawnionych przypadków przechowywania wizerunków dawnych bogów lub ich relikwii, oddawania im czci i kontynuowanie innych pogańskich zwyczajów. Raz po raz okazywało się przy tym, że krąg winnych obejmuje również arystokrację. W połowie 1539 r. zjawisko uzyskało dodatkowy wymiar. 20 czerwca, tuż przed wpłynięciem donosu na don Carlosa Ometochtli, biskup Zumárraga otrzymał jeszcze jedno doniesienie, początkowo brzmiące wręcz niewiarygodnie. Dotyczyło ono ukrywania figur bóstw znajdujących się niegdyś w stolicy imperium azteckiego, Tenochtitlanie, i wywiezionych stamtąd przed zdobyciem miasta przez hiszpańskich konkwistadorów w sierpniu 1521 r.⁴⁹ Gdy zaczynało się dochodzenie w Tetzco, biskupa i jego współpracowników bulwersowało nade wszystko pytanie: jak to było możliwe, że „najważniejsze bożki całego kraju” pozostawały w ukryciu przez kilkanaście lat i nikt ich nie ujawnił? Zanim proces don Carlosa dobiegł końca, w wyniku prowadzonych równolegle w innych miastach przesłuchań stało się jasne, że pytanie to należałoby skierować do najznakomitszych przedstawicieli indiańskiej elity środkowego Meksyku – ludzi uchodzących od dawna za przykładnych chrześcijan, na pozór pogodzonych z warunkami *pax hispana*, często funkcjonujących jako „panowie”⁵⁰ lub wysocy dostojnicy głównych miast i prowincji, współpracujących na co dzień z administracją kolonialną, a niekiedy mających nawet za sobą podróże do Hiszpanii na dwór królewski.

Biskup Zumárraga, który już 24 listopada 1536 r. w liście do Rady Indii wyrażał przekonanie, że jedynym remedium na potajemne praktykowanie

⁴⁹ *Procesos* 1912, s. 115 i nast.; zobacz też: Nuttal 1911.

⁵⁰ Słowem *señores* „panowie” (albo *caciques* „kacykowie”, które z czasem wyparło to pierwsze) Hiszpanie określali indiańskich władców – *tlatoque* (l. mn. od *tlatoani*).

bałwochwalstwa wśród Indian byłoby powywieszanie większości biorących w tym udział „kacyków” (Liss 1975, s. 82), w 1539 r. zdecydował się sięgnąć po *exemplum tremendum* jako najodpowiedniejszy oręż w walce o dusze tubylczej arystokracji⁵¹. Don Carlos nadawał się do tej roli doskonale, tak ze względu na pochodzenie i pozycję społeczną, jak też – być może – z uwagi na jego konfliktowe stosunki z najbliższym otoczeniem (zmniejszające ryzyko gwałtownej reakcji na drakońską karę). Wbrew opinii niektórych „obiektywnych badaczy”, gotowych uznać proces don Carlosa za praworządny, a wyrok za usprawiedliwiony licznymi dowodami jego winy jako „szerzyciela herezji” (Greenleaf 1961, s. 75), nie ma najmniejszej wątpliwości, że jak w każdym procesie pokazowym, tak i tu kwalifikacja przestępstwa, a zwłaszcza wysokość kary były rezultatem przedwstępnych kalkulacji. Dowodzi tego pismo skierowane do Zumárragi 22 listopada 1540 r. w imieniu członków Rady Indii, zaniepokojonych jego wcześniejszym listem do biskupa Badajoz (Hiszpania), w którym nie krył, iż w sprawach toczących się przeciw „kacykom” obwinianym o nawrót do bałwochwalstwa i wywieranie szkodliwego wpływu na pozostałych Indian zamierza kilku z nich skazać na stos i konfiskatę majątku, aby „wzbudzić strach i dać innym nauczkę” (Carreño 1941, s. 13–14)⁵². Śmierć don Carlosa stanowić miała adresowany do całej indiańskiej elity komunikat, że pobłażliwość misjonarzy osiągnęła kres.

Pozostaje kwestią do dalszych badań, w jakim stopniu adresaci przesłania odczytali je właściwie i jakie praktyczne skutki pociągnęło ono za sobą w bliższej i dalszej perspektywie. Jest to zagadnienie o tyle intrygujące, iż strategia Zumárragi wkrótce po wcieleniu z życie została zastopowana przez Koronę, a jej autor utracił w 1543 r. uprawnienia apostolskiego inkwizytora. Czy stosunkowo szybkie odejście od ekstremalnych metod zwalczania pogaństwa znalazło jakiekolwiek odzwierciedlenie w postawach Indian?

Wiadomo na pewno, że w samym Tetzco bezpośrednim skutkiem wydarzeń roku 1539 było wzmożone pozbywanie się obiektów tak czy inaczej związanych z pogaństwem albo po prostu kojarzących się z nim. Świadczą o tym trudności, jakie w 1582 r. napotkał Juan Bautista de Pomar, metys, siostrzeniec don Carlosa, zabrawszy się do spisywania relacji o Tetzco. Pragnąc rzetelnie wykonać pracę, poszukiwał starych piktograficznych ksiąg, będących jego zdaniem najbardziej wiarygodnym źródłem wiedzy historycznej, lecz dotrzeć do nich nie zdołał, bo jak stwierdził: „Te, które zostały w posiadaniu niektórych dostojników [po zniszczeniach okresu konkwisty], spalili oni

⁵¹ „Pedagogia strachu” – by użyć określenia ukutego dla metod działania inkwizycji w Europie (Biały 1989, s. 79) – nie była obca misjonarzom pracującym w Nowej Hiszpanii i na przyległych obszarach, por. Clendinnen 1982; Klor de Alva 1982, s. 357. Karanie bałwochwalstwa śmiercią zdarzało się jednak bardzo rzadko; wcześniej w środkowym Meksyku kara taka spotkała kilku wysokich dostojników z Tlaxcali w 1527 r. (Gibson 1967, s. 34–37).

⁵² Za użyciem radykalnych metod zwalczania pogaństwa i zastosowaniem strategii „pouczających przykładów” opowiadali się w tym czasie także inni, choć zapewne nie wszyscy misjonarze, por. pismo Zumárragi z lutego 1537 r. w: Cuevas 1914, s. 493.

ze strachu przed don Juanem de Zumárraga [...], żeby nie przypisał im rzeczy związanych z bałwochwalstwem, albowiem w owym czasie o uprawianie bałwochwalstwa, po tym jak został ochrzczony, oskarżony był don Carlos Ometochtzin...” (Pomar 1964, s. 153). Można jednak przypuszczać, że poświadczane przez dociekliwego amatora historii zjawisko było zaledwie powierzchownym przejawem o wiele trudniejszej do zaobserwowania reorientacji „polityki wyznaniowej”, jaką podjęła w tym czasie tetzcokańska arystokracja.

Oprócz inkwizycyjnego dochodzenia, silny bodziec ku temu stanowiły wydane 10 czerwca 1539 r. surowe rozporządzenia wicekróla Nowej Hiszpanii, po wielokroć ogłaszane i objaśniane zainteresowanym, które zakazywały m. in. obejmowania urzędów i uzyskiwania oficjalnych godności przez Indian „nie chcących być chrześcijanami” (Carreño 1950, s. 52; Dyckerhoff 1985, s. 11). W tej sytuacji, biorąc nadto pod uwagę potencjalną groźbą wznowienia w dowolnym momencie zawieszonego śledztwa w sprawie aktów bałwochwalstwa w Tetzco i na Górze Tlaloca, uprawiana dotąd z niejakim powodzeniem polityka zrównoważonego dystansu wobec pogaństwa i chrześcijaństwa zdecydowanie traciła rację bytu. Jej kontynuowanie przynieść mogło rządzącym miastem potomkom Nezahualpilliego jedynie utratę władzy i majątku, nie mówiąc o ewentualnych innych karach. Że w Tetzco starano się sprostować nowemu wyzwaniu, zdają się świadczyć przetasowania w radzie miejskiej, do jakich doszło na przełomie 1539 i 1540 r. oraz w latach następnych. Aczkolwiek nie dysponujemy w tym względzie dokładnymi informacjami, istniejące dokumenty umożliwiają poczynienie kilku interesujących obserwacji odnośnie do dalszych losów osób, które wyszły obronną ręką z konfrontacji z Zumárragą.

Otóż, patrząc na te cząstkowe, ale być może wystarczająco reprezentatywne dane, zauważa się przede wszystkim, że po roku 1539 nikną całkowicie z pola widzenia don Francisco i Lorenzo Huiznauatlailotla, obaj zdecydowanie najbardziej oporni podczas przesłuchań, początkowo w ogóle nie mający zamiaru ujawnić Hiszpanom kulisów akcji poszukiwań pod krzyżami oraz faktu odnalezienia posągu Tlaloca, a następnie uczestniczący w kompromitującej mistyfikacji. Nie wykluczone, iż z powodu swej postawy w śledztwie musieli usunąć się na dalszy plan. Inaczej rzecz się miała z don Lorenzo de Luną. Ten stracił wprawdzie urząd gubernatora wraz z upływem kadencji, lecz pozostał postacią liczącą się w lokalnej hierarchii władzy, gdyż jakiś czas potem, w roku 1545, to on najprawdopodobniej piastował urząd burmistrza Tetzco i uczestniczył w elekcji kolejnego *tlatoaniego* (Horcasitas 1978, s. 152)⁵³. W gronie decydentów pojawił się wówczas także don Hernando de Chávez, człowiek niesłychanie „giętki”, jedyny z piątki dostojników, który w śledztwie ujawnił od razu faktyczny przebieg wypadków związanych z Górą Tlaloca, starając się zarazem

⁵³ Brak całkowitej pewności co do tego wynika z faktu, iż w dokumentach figuruje on jako „don Lorenzo”. Jednak prawdopodobieństwo, że chodzi o jedną i tę samą osobę jest duże, ponieważ z owych lat nie jest znany żaden inny dostojnik o tym imieniu.

wywrzeć jak najlepsze wrażenie na Zumárradze, co nie przeszkodziło mu przyłączyć się ostatecznie do zbiorowego zeznania i zaprzeczyć swej pierwotnej wersji zdarzeń. Wreszcie don Antonio... Jeżeli słuszne jest postulowane na wstępie utożsamienie go z don Antoniem Pimentelem Tlahuitoltzinem, to nie kto inny, jak on właśnie mianowany został w 1540 r. nowym gubernatorem i obrany kolejnym *tlatoanim* Tetzco. W awansie tym dopatrywać się można z jednej strony efektu koncyliacyjnego nastawienia Hiszpanów, z drugiej zaś wyraźnej oznaki reorientacji dokonywanej przez tetzcokańską elitę. Don Antonio wypadł podczas przesłuchań stosunkowo najlepiej. Nie o wszystkim mówił, ale dostarczył Zumárradze poszlak, które – gdyby ten zechciał pójść ich śladem – doprowadziłyby prawdopodobnie do ujawnienia rzeczywistej roli ludności miasta i prowincji Tetzco w rytuałach ofiarnych na Górze Tlaloca, jak również prawdziwego wymiaru kunktatorstwa miejscowych władz wobec bałwochwalców. A co może najważniejsze, tylko don Antonio uchylił się od uczestnictwa w mistyfikacji. Jego postawa w śledztwie pozwalała go zakwalifikować – bardziej niż kogo innego – do kategorii Indian „chcących być chrześcijanami”. Cokolwiek zaś mogli mu wyrzucać później pozostali dostojnicy, szczęśliwy finał tej części dochodzenia, w którą uwikłani byli osobiście, czynił don Antonia dobrym kandydatem do najwyższych stanowisk także z ich punktu widzenia. W najbliższej przyszłości jedynie człowiek akceptowany przez Hiszpanów, a nie będący ani skrytym poganinem, ani nadgorliwym neofitą, był w stanie chronić Tetzco od niebezpieczeństw związanych z istnieniem ciągle żywego pogańskiego podglebia, prowokującego ze wszech miar niepożądane ingerencje inkwizytorskie, a jednocześnie bronić żywotnych interesów własnej grupy społecznej, w tym zwłaszcza jej stanu posiadania, mocno nadwreżonego w minionych latach i uszczuplanego dodatkowo przez konfiskaty majątku ludzi skazanych w procesach inkwizycyjnych.

Jeśli don Antonio – powtórzmy raz jeszcze – był faktycznie don Antoniem Pimentelem Tlahuitoltzinem, to taką właśnie politykę starał się prowadzić. Skądinąd wiadomo bowiem, że nowy *tlatoani* i gubernator Tetzco zaraz po objęciu tych funkcji wdał się w spór sądowy z hiszpańskimi władzami o część dóbr zarekwirowanych jako własność don Carlosa Ometochtli, dążąc do wykazania, że należały one do majątku rodzowego i tylko czasowo były w prywatnym użytkowaniu (Cline 1966; Cline 1968). Nadzwyczaj wymownym świadectwem troski i dbałości don Antonia Pimentela Tlahuitoltzina o utrzymanie resztek dawnego władztwa w rękach prawowitych spadkobierców jest też jego testament z 20 lipca 1545 r. (Horcasitas 1978, s. 149–152). Z dokumentu, będącego typowym testamentem politycznym, wynika niedwuznacznie, że ważnym elementem realizowanego w latach 1540–1545 programu było – jakże by inaczej – manifestowane na różne sposoby przywiązanie do chrześcijaństwa. Złożony ciężką chorobą *tlatoani* z naciskiem podkreślał konieczności kontynuowania zakrojonej na dużą skalę akcji wznoszenia w prowincji Tetzco solidnych (a nie byle jakich, jak bywało niegdyś) kościołów i skoncentrowanych wokół nich nowych osiedli. Przedsięwzięcie to, nawiasem mówiąc bardzo

kosztowne, było niewątpliwie odpowiedzią na postulaty misjonarzy i miało na celu mocniejsze związanie rzesz ludności indiańskiej z Kościołem. Jeśli zważyć przy tym, że testator wskazał jako swego następcę don Hernanda Velázqueza (kiedy indziej występującego pod nazwiskiem Pimentel), tego samego, który w 1526 r. był głównym bohaterem pokazowego ślubu kościelnego zorganizowanego przez franciszkanów dla wychowanych i wykształconych w „domu Bożym” młodych arystokratów, to sądzić należy, iż po roku 1539 tetzcokańska elita gotowa była nie tylko uściślić swe związki z chrześcijaństwem ze względów taktycznych, ale i przekazać władzę w ręce młodsze pokolenia, silniej zapewne identyfikującego się intelektualnie i emocjonalnie z nową religią.

LITERATURA

- Alberro S.
1972 *Políticas de la Iglesia frente a las manifestaciones idolátricas durante la Colonia*, [w:] *Religión en Mesoamérica. XII Mesa Redonda*, eds. J. Litvak King, N. Castillo Tejero, México, s. 485–494.
- Alva Ixtlilxóchitl F. de
1975–1977 *Obras históricas*, ed. E. O’Gorman, 2 vols., México.
- Biały L.
1989 *Dzieje inkwizycji hiszpańskiej*, Warszawa.
- Broda [de Casas] J.
1971 *Las fiestas aztecas de los dioses de la lluvia*, „Revista Española de Antropología Americana”, t. 6, s. 245–329.
1983 *Ciclos agrícolas en el culto: un problema de la correlación del calendario mexicano*, [w:] *Calendars in Mesoamerica and Peru. Native American Computations of Time*, eds. A. F. Aveni, G. Brotherston, BAR International Series 174, Oxford, s. 145–165.
1991a *Cosmovisión y observación de la naturaleza: el ejemplo del culto de los cerros*, [w:] *Arqueoastronomía y etnohistoria en Mesoamérica*, eds. J. Broda, S. Iwaniszewski, L. Maupomé, México, s. 461–500.
1991b *The Sacred Landscape of Aztec Calendar Festivals: Myth, Nature, and Society*, [w:] *To Change Place: Aztec Ceremonial Landscapes*, ed. D. Carrasco, Niwot, Col., s. 74–120.
- Carreño A.M.
1941 *Don fray Juan de Zumárraga, primer obispo y arzobispo de México. Documentos inéditos, publicados con una introducción y notas por...*, México.
1950 *Don fray Juan de Zumárraga. Teólogo y editor, humanista e inquisidor (Documentos inéditos)*, México.
- Cervantes de Salazar F.
1971 *Crónica de la Nueva España*, edición de M. Magallón, estudio preliminar e índices por A. Millares Carlo, 2 vols., Madrid (BAE, t. 154–155).
- Clendinnen I.
1982 *Disciplining the Indians: Franciscan Ideology and Missionary Violence in Sixteenth-Century Yucatán*, „Past and Present”, nr 94, s. 27–48.
- Cline H.F.
1966 *The Oztoticpac Lands Map of Texcoco, 1540*, „Quarterly Journal of the Library of Congress” (Washington), t. 23 (2), s. 76–115.
1968 *The Oztoticpac Lands Map of Texcoco, 1540: Further Notes*, [w:] *Actas y memorias del XXXVII Congreso Internacional de Americanistas*, Buenos Aires, t. III, s. 119–137.
- Cuevas M.
1914 *Documentos inéditos del siglo XVI para la historia de México*, México.
1946 *Historia de la Iglesia en México*, México, t. I.

- Durán D.
1967 *Historia de las Indias de Nueva España e Islas de la Tierra Firme*, edición de Á. Ma. Garibay K., 2 vols., México.
- Dyckerhoff U.
1985 *Umerziehung in Neu-Spanien*, „Mexicon”, vol. VII (1), s. 10–13.
- Gerhard P.
1972 *A Guide to the Historical Geography of New Spain*, Cambridge.
- Gibson Ch.
1960 *The Aztec Aristocracy in Colonial Mexico*, „Comparative Studies in Society and History”, t. 2 (1959–1960), s. 169–196.
1964 *The Aztecs under Spanish Rule. A History of the Indians of the Valley of Mexico, 1519–1810*, Stanford, Cal.
1967 *Tlaxcala in the Sixteenth Century*, Stanford, Cal. (2 wyd.)
- Greenleaf R.R.
1961 *Zumarraga and the Mexican Inquisition, 1536–1543*, Washington.
1965 *The Inquisition and the Indians of New Spain: A Study in Jurisdictional Confusion*, „The Americas”, t. 22 (2), s. 138–166.
1969 *The Mexican Inquisition of the Sixteenth Century*, Albuquerque.
- Gruzinski S.
1989 *Man-Gods in the Mexican Highlands. Indian Power and Colonial Society, 1520–1800*, trans. from the French by E. Corrigan, Stanford, Cal.
- Historia
1963 *Historia de la nación mexicana. Reproducción a todo color del Códice de 1576 (Códice Aubin)*, edición, introducción, notas, índices, versión paleográfica y traducción directa del náhuatl por el doctor Ch. E. Dibble, Madrid.
- Horcasitas F.
1978 *Los descendientes de Nezahualpilli: documentos del cacicazgo de Tetzaco (1545–1855)*, „Estudios de Historia Novohispana”, t. 6, s. 145–185.
- Icaza F.A. de
1928 *Selección de documentos referentes a México, sacada de los volúmenes de la Colección de extractos de Belmonte existentes en el Archivo de Indias por don....., jefe de la Comisión Mexicana de Investigaciones y Estudios Históricos y confrontados con las firmas originales. Años 1922 y 23*, „Revista Mexicana de Estudios Históricos”, t. 2 (1–4), s. 7–112.
- Iwaniszewski S.
1986 *La arqueología de alta montaña en México y su estado actual*, „Estudios de Cultura Náhuatl”, t. 18, s. 249–273.
1986 *De Nahualac al Cerro Ehécatl: una tradición prehispánica más en Petlacala*, [w:] *Arqueología y etnohistoria del Estado de Guerrero*, ed. R. Cervantes Delgado, México, s. 497–518.
1992 *Los cerros que envían las lluvias y delimitación del territorio: la sobrevivencia de una cosmovisión prehispánica en Petlacala, Guerrero, México*, [w:] *América Latina local y regional*, Varsovia: CESLA, t. 3, s. 183–187.
1994 *Archaeology and Archaeoastronomy of Mount Tlaloc, Mexico: A Reconsideration*, „Latin American Antiquity”, t. 5 (2), s. 158–176.
- Jiménez Rueda J.
1946 *Herejías y supersticiones en la Nueva España (Los heterodoxos en México)*, México.
- Klor de Alva J.J.
1981 *Martin Ocelotl: Clandestine Cult Leader*, [w:] *Struggle and Survival in Colonial America*, eds. David G. Sweet, Gary B. Nash, Berkeley – Los Angeles – London, s. 128–141.
1982 *Spiritual Conflict and Accommodation in New Spain: Toward a Typology of Aztec Responses to Christianity*, [w:] *The Inca and Aztec States, 1400–1800: Anthropology and History*, eds. G. A. Collier, R. I. Rosaldo, J. D. Wirth, New York, s. 345–366.

- Kutscher G.
1961 *Ein Stammbaum des königlichen Geschlechtes von Tetzaco. Postkolumbische Bild-dokumente aus Mexiko im Berliner Museum für Völkerkunde: I, „Baessler-Archiv”, N.F., t. 9, s. 233–263.*
- Lamb U.
1956 *Religious Conflicts in the Conquest of Mexico*, „Journal of the History of Ideas”, t. 17, s. 526–539.
- León-Portilla M.
1974 *Testimonios nahuas sobre la conquista espiritual*, „Estudios de Cultura Náhuatl”, t. 11, s. 11–36.
1976 *La conquista espiritual: puntos de vista de los frailes y de los indios*, [w:] *tenze, Culturas en peligro*, México, s. 63–91.
1984 *Los franciscanos vistos por el hombre nahuatl. Testimonios indígenas del siglo XVI*, „Estudios de Cultura Náhuatl”, t. 17, s. 261–339.
- Liss P.K.
1975 *Mexico under Spain, 1521–1556. Society and the Origins of Nationality*, Chicago and London.
- López Austin A.
1961 *La constitución real de México-Tenochtitlan*, México.
- Mandamientos
1939 *Mandamientos del Virrey D. Antonio de Mendoza: 1 Dic. 1537 a 12 Sep. 1538, 7 Mar. 1550 a 25 Mar. 1550* (introducción de E. O’Gorman), „Boletín del Archivo General de la Nación”, t. 10 (2), s. 213–311.
- Mariel de Ibáñez Y.
1979 *El Tribunal de la Inquisición en México (siglo XVI)*, México (2 wyd.).
- Martínez Marín C.
1972 *Santuarios y peregrinaciones en el México prehispánico*, [w:] *Religión en Mesoamérica. XII Mesa Redonda*, eds. J. Litvak King, N. Castillo Tejero, Sociedad Mexicana de Antropología, México, s. 161–178.
- Mendieta G. de
1945 *Historia eclesiástica indiana*, ed. J. de Domayquía, 4 tomy, México.
- Motolinía T. [de Benavente]
1970 *Memoriales e Historia de los indios de la Nueva España*, ed. F. de Lejarza, Madrid.
1986 *Epistolario (1526–1555)*, ed. L. Gómez Canedo, México.
- Muñoz Camargo D.
1979 *Historia de Tlaxcala (Crónica del siglo XVI)*, anotada por A. Chavero, México.
1984 *Descripción de la ciudad y provincia de Tlaxcala*, [w:] *Relaciones geográficas del siglo XVI: Tlaxcala*, ed. R. Acuña, t. I, México.
- Nuttall Z.
1911 *L’évêque Zumarraga et les idoles principales du Grand Temple de Mexico*, „Journal de la Société des Américanistes de Paris”, n.s., t. 8 (1–2), s. 153–171.
- Parsons J.R.
1971 *Prehistoric Settlement Patterns in the Texcoco Region, Mexico*, Ann Arbor.
- Pomar J.B. de
1964 *Relación de Texcoco, 1582*, [w:] Á. Ma. Garibay K., *Poesía náhuatl. I. Romances de los señores de la Nueva España*, México, s. 152–219.
- Proceso
1910 *Proceso inquisitorial del cacique de Tezcoco*, ed. L. González Obregón, México (Publicaciones de la Comisión Reorganizadora del Archivo General y Público de la Nación, t. 1).
1941 *Proceso inquisitorial contra una india curandera, 1538*, „Boletín del Archivo General de la Nación”, t. 12 (2), s. 209–214.
- Procesos
1912 *Procesos de indios idólatras y hechiceros*, ed. L. González Obregón, México (Publicaciones de la Comisión Reorganizadora del Archivo General y Público de la Nación, t. 3).

Ricard R.

- 1933 *La 'conquete spirituelle' du Mexique. Essai sur l'apostolat et les méthodes missionnaires des Ordres Mendians en Nouvelle – Espagne de 1523–24 à 1572*, Paris.

Sepúlveda y H., M. T.

- 1972 *Ritos y ceremonias paganas en el ciclo agrícola: la petición de lluvias*, [w:] *Religión en Mesoamérica. XII Mesa Redonda*, eds. J. Litvak King, N. Castillo Tejero, Sociedad Mexicana de Antropología, México, s. 537–541.
1977 *Ceremonias de petición de lluvias*, „Revista Mexicana de Estudios Antropológicos”, t. 23 (3), s. 345–363.

Titles

- 1946 *The Titles of Tetzcotzinco (Santa Maria Nativitas)*, translated and annotated by B. McAfee and R. H. Barlow, „Tlalocan”, t. 2 (2), s. 110–127.

Torquemada J. de

- 1969 *Monarquía indiana*, introducción por M. León-Portilla, 3 vols., México.

Torre Villar E. de la

- 1973 *Fray Pedro de Gante. Maestro y civilizador de América*, México.

Townsend R. F.

- 1991 *The Mt. Tlaloc Project*, [w:] *To Change Place: Aztec Ceremonial Landscapes*, ed. D. Carrasco, Niwot, Col., s. 26–30.
1995 *The Aztecs*, London (2 wyd.).

Uchmany E. A.

- 1980 *Cambios religiosos en la conquista de México*, „Revista Mexicana de Estudios Antropológicos”, t. 26 (1), s. 1–57.

RYSZARD TOMICKI

BETWEEN SCYLLA OF PAGANISM AND CHARIBDIS OF CHRISTIANITY.
THE INDIAN ARISTOCRACY OF TETZCOCO (NEW SPAIN)
IN 1539. A MICROETHNOHISTORICAL STUDY

Summary

The article belongs to a broader study and is focused on the analysis of documents of the trial of Inquisition against don Carlos Ometochtli, an Indian aristocrat of Tetzco, New Spain (today Mexico), sentenced to death in 1539 for “widespreading of heresy”. During the inquiry, the investigating group headed by bishop Juan de Zumárraga forced five local notables representing local authorities and enjoying the reputation of “good Christians”, to give evidence and to reveal “the acts of paganism”. The analysis of their declarations and all the circumstances shows that a considerable group of Indian aristocracy had conformed to Christianity only apparently. They declared their faith in public while their actual attitudes were indifferent both to Christianity and to their native religion. They strived to control the native society, -their subjects- attached rather to pagan cults, and at the same time for the colonial administration and clergy, they wanted to save appearances to be active in fighting against paganism within the area of their rule. The investigation and the trial resulted in the immediate reorientation of the “religious policy” of the local elite who not only tried to manifest more strongly their commitment to Christianity but also replaced in 1545 the former *tlatoani* (ruler) by a younger one, educated by the Franciscans, a man with a stronger intellectual and emotional identification with the new faith. The case studied by the author of the article throws a new light on the process of Christianization of the Aztecs in Mexico and especially the conversion of the native aristocracy.

Translated by Anna Kuczyńska-Skrzypek